



Józef Dynda



LATOŚ NAM „OBRODZIŁO” — JAKI PŁON?

Andrzej Nowicki

Jakby z mistrza Jana

Wy, którzy pospolitą rzeczą igracie,
A w naszym wspólnym domu iskry krzesacie,
Bacście, aby nie wzruszyć fundamentów jego
Albo w nim nie zaproszyć ognia gwałtownego.

Nie, tego nie napisał mistrz Jan z Czarnolasu,
Bo szczęśliwy nie dożył do naszego czasu.

Jerzy Litwiniuk



Wiarę mamy prawdziwą i dobre muszkiety,
kaznodziejów obfitych w argumenty. Kto się
na spór z nimi odważy — poganin, heretyk —
oświecenie dopadnie go, choćby na stosie.

Z mgieł baśni osiągalna ziemia się wylania.
Nie ma w nas dwoistości. Po wiekach studenci
nazwą rewolucyjnym nasz sposób działania,
choć król dał nam pergamin, a protekcję święci.

Po dwóch tygodniach nieobecności w kraju jestem zainformowany o tym, jak wyglądają nasze polskie sprawy. Najpierw widzę oszpecone mury Warszawy: zdarte plakaty niemal na każdym domu. Ślad niedawnych namiętności, ale także dowód pewnej stanowczości. Włączam telewizor. Premier mówi, że nie ma dobrych nowin, ale nie ogłasza również katastrofy. Zaczynam lekturę zaległej prasy. Dramatyczne wezwanie Biura Politycznego do rozważ. Pierwszy raz po sierpniu partia otwarcie stwierdza, że „Solidarność” złamała porozumienie i przeszła do jawnej opozycji i wobec socjalizmu.

Myślę, że sternicy tego ruchu, który miał być platformą interesów związkowych — a zwłaszcza zakulisowi intryganci rodem z polskiego ciemnogrodu — dawno już pchali miliony ludzi pracy do walki z ustrojem. Arogancja wobec Sejmu i rządu oraz obłędne posłanie do narodów Europy Wschodniej to tylko uzewnętrzniony wyraz skażonych nienawiścią poglądów, które dale się przecież zauważyły na polskiej scenie politycznej dużo wcześniej. Kto nie był naiwny, widział narastanie tego nurtu. W pierwszej turze gdańskiego zjazdu zwyciężyła linia tworzenia opozycyjnej organizacji, która ma zmieścić ustrój.

ADAM OGORZAŁEK

*Pisarze
w pośpiechu*

Jak zachowują się ludzie pracy, jak zareaguje większość narodu na ten szaleńczy pomysł? Czy wezwanie Biura Politycznego dotrze do wyobraźni współczesnych? Partia potwierdza gotowość współdziałania z każdym, kto nie jest przeciw socjalizmowi.

Kontynuuję lekturę. Episkopat doradza „odnalezienie drogi do stołu rokowań”. Papież podnosi w swej encyklice wartość pracy. Rada Ministrów przestrzega przed skutkami anarchizacji życia i kampanią antyradykalną. Oświadczenie KC KPZR i rządu ZSRR... Są to sygnały nie pozostawiające złudzeń, że nasze sprawy stoją źle.

Pierwszy telefon, jaki odbieram już w domu, również odzwierciedla drążące nas napięcie. Dzwoni Piotr Nowak

z Nowego Targu: — Pojawiła się ulotka. „Wit Wójtowicz, były I sekretarz KM, zdradził w Szwecji. Stanisław Kołodziej, były działacz „Solidarności”, zdradził w Austrii”.

Jestem znów w środku konfliktu, który przeciąga się ponad wytrzymałość psychiczną jakiegokolwiek narodu. Franciszek Weydlich zaprasza na pierwsze spotkanie Partyjnego Klubu Dyskusyjnego. Notuję ostre, zniecierpliwione głosy. Ludzie od lat związani z partią mają dość owijania słów w bawełnę, żądają energicznych posunięć od władzy, która uwikłana w rozmaite spory i naciski nie może sprostać oczekiwaniom. Znowu krytyczne wypowiedzi o „Gazecie Krakowskiej”, znowu pytania o sens porozumienia z opozycją.

Ze Śląska nadchodzą złe wieści. Trwa walka o ideowe oblicze „Solidarności” podczas drugiej tury gdańskiego zjazdu. Mieczysław Rokita zaprasza do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej i oferuje wgląd w dokumenty dochodzeń przeciwko tym, którzy sprzeniewierzyli się dobremu imieniu komunisty. Z okrucich wiadomości, ze sprzecznych racji wylania się obraz kraju nadal pogrążonego w kryzysie, nieprzygotowanego do zimy, zmęczonego i zagrożonego.

Nie sądzę jednak, by mieli rację ci, którzy twierdzą, że nic się ostatnio nie zmieniło. Uchwały Sejmu, apel Biura Politycznego, usiłowania części zdroworozsądkowo usposobionych działaczy „Solidarności”, większa stanowczość organów porządkowych, dalsza aktywizacja partii — zapowiadają, że zbliżamy się jednak ku przesileniu. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, w jaki sposób odrzucona zostanie na śmietnik historii cała antysocjalistyczna piana, ale czujemy, że ten moment zbliża się nieuchronnie.

Oby z wyniszczających waśni udało się nam przejść do współpracy w atmosferze spokoju społecznego. Tego życzy sobie przynajmniej większość narodu. Taka szansa wciąż jeszcze istnieje.

STANISŁAW ŚMIERCIAK REPORTERSKIE WEDROWKI

80 dni lata na Kasprowym Wierchu

W zapiskach meteorologów poznaczonych dziesiątego czerwca, po raz pierwszy w 1981 roku nie ma wzmianki o występowaniu pokrywy śnieżnej na Kasprowym Wierchu. Można więc uznać, że był to pierwszy dzień lata w Wysokich Tatrach.

Nie trwało ono długo. Na szczycie Kasprowego, gdzie od 1938 roku działa Wysockie Obserwatorium Meteorologiczne, już 25 sierpnia termometry zarejestrowały jeden stopień mrozu. W dwa dni później, nocą z 27 na 28 sierpnia, przy czternastostopniowym mrozie, spadł pierwszy śnieg.

Tak więc tegoroczna wiosna, lato i jesień w Tatrach trwały dokładnie osiemdziesiąt dni.

Kiedy Zawada odzyska drogę?

Zakład Energetyczny Kraków — inwestor, a Elbud — jako wykonawca budują w rejonie Nowego Sącza linię przesyłową wysokiego napięcia. Biegnie ona m.in. przez Zawadę. Prace trwają tu od około trzech lat, z przerwami. W tym roku budowniczy przypomnieli sobie o celowości wznowienia robót w Zawadzie na krótko przed zimą, a pamiętać trzeba, że linia przesyłowa nie będzie wzdłuż drogi, lecz po polach rolników. Ustalono więc, że roboty będą prowadzone tylko tam, gdzie nie ma zboża albo innych upraw. Zasadę tę nawet respektowano z małymi wyjątkami; całkiem jednak zapomnieli budowniczy o podjęciu

zobowiązaniu nie wjeżdżania sprzętem gąsienicowym na drogi wiejskie. Spychacz rozorzał nowo wybudowaną drogę od ulicy Nawojowskiej w Nowym Sączu do Poręby Małej, wjeżdżając na nią, gdy była rozmokła po deszczu.

Ustalono, że niezwłocznie zawiąże się w Zawadzie stosowna komisja, oceni zniszczenia oraz określi zakres robót przywracających wiejską drogę do pierwotnego stanu.

Dni mijali, komisja nie pojawiała się. Soltys Zawady, pan Fiedor przyszedł więc wyzaliczyć się do redakcji w nadziei uzyskania pomocy. Opisuje incydent z nadzieją, że tekst dotrze, do kogo trzeba.

Oszczędności tylko na pozór

Każda zapowiedź nowego rozkładu jazdy autobusów komunikacji miejskiej budzi w mieszkańców Nowego Sącza nadzieję na poprawę tej sytuacji w tej dziedzinie. Tak było również w czerwcu br. kiedy wprowadzono rozkład jazdy, który obowiązuje — przynajmniej teoretycznie — do dziś.

Spodziewano się zagęszczenia kursów na liniach „23” i „7”, przy czym ta ostatnia powinna być wydłużona do cmentarza w Gołębokowicach (do osiedla Barskie II). Z tego samego osiedla ulicą Łwowską, przez Rynek i al. Wolności do dworca PKP w dni powszednie i święta powinny jeździć autobusy linii „27” — obecnie nadmiernie wydłużonej i rzadko obsługiwanej, na dodatek tylko w dni powszednie. Takie rozwiązanie pozwoliłoby zmniejszyć

zaciłczenie autobusów linii „23” jadących z „Barskiego II” do centrum miasta przez drugie wielkie osiedle „Millenium”, gdzie w godzinach szczytu trudno wcisnąć się do autobusu.

Nie tylko w dni powszednie — i to poza godzinami szczytu, w bardzo wielkich odstępach czasu — kursować powinny wozy linii „25”, samotnie obsługujące dzielnicę „Wólki”, gdzie powstaje wielkie spółdzielcze osiedle domków jednorodzinnych. Liczono na co najmniej dwukrotne zagęszczenie kursów linii „14” jednym swym krawcem sięgającej znacznie oddalonego od centrum miasta wielkiego kompleksu baz magazynowych w dzielnicy Gorzków, a drugim — Falkowej, gdzie lokalizowane są pracownicze ogrody

działkowe oraz Sądcki Park Etnograficzny.

Rozwiązania satysfakcjonujące pasażerów oczekiwano także na liniach podmiejskich. Ale wszystkie nadzieje się rozwały. Linię nie przybyło, a jednakowy rozkład obowiązuje tak w dni powszednie, jak w wolne soboty i święta. Wprost tragicznie wygląda komunikacja w godzinach wieczornych.

Ale rzeczywistość przedstawia się jeszcze gorzej, niż wynikałoby to z rozkładu jazdy. Na liniach „7” i „23” — najbardziej frekwentowanych — autobusy wykonują co drugi — trzeci kurs. W efekcie tłoku na przystankach powstają opóźnienia — stąd autobusy jeżdżą „śladami” co pół godziny lub rzadziej.

Oczywiście nie można twierdzić, że wszystko zło w miejskiej komunikacji jest winą pracowników WPK — ludzi w znakomitej większości ciężko i solidnie pracujących. Nabór, którym dysponuje nowosądeckie WPK, mimo pewnych dostaw nowych autobusów, jest mocno wyeksploatowany: brakują części zamiennych, ogumienia, akumulatorów. Istnieją ograniczenia zużycia paliwa.

Brak wyobraźni?

Założona w połowie XVI wieku podtatrzańska wieś Chochołów ze względu na unikalny układ architektoniczny zwartej „ulicowej” zabudowy chałup, z których niejedna wzniesiona została w osiemnastym wieku, zaliczana jest do zabytków najwyższej klasy. Chochołowianie co roku sporządzają zewnętrzne ściany drewnianych domostw dzieci, czemu — mimo swej wiekowości — wciąż prezentują się one jak nowe.

Przez sam środek tej unikalnej wsi prowadzi przelotowa droga, którą z Zakopanego najbliższ na Śląsk i znaczącej bliższą Orawę. Droga jest asfaltowa, ale wąska i mocno już podniszczona. Nie ma kanalizacji ulicznej, ani porządków rowów odwadniających. Trakt wymaga więc przebudowy.

Specjaliści opracowali więc projekt tej modernizacji. Niestety nie uwzględnili, że w Chochołowie trasy komunikacyjnej nie można wytyczać kierując się samą tylko rzetelnością inżynierską i potraktowali tę wieś-zabytek jak każdą zwykłą wieś, gdzie coś można wyburzyć, coś zasłonić nasypem podnoszonej drogi.

Projekt nie zyskał aprobaty — i słusznie. Tyle tylko, że obecny stan drogi też nie wpływa korzystnie na zabytkowy budynek tuż przy jezdni. Konieczne jest więc ponowne opracowanie projektu rozwiązania układu komunikacyjnego Chochołowa, uwzględniającego specyfikę tej wsi.

No właśnie. Oszczędzanie paliw. Czy zmniejszenie ilości kursów autobusów w mieście naprawdę służy temu celowi? Moim zdaniem zdecydowanie nie. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne może wprawdzie zaoszczędzić sporo paliwa, ale już w rozrachunku miejskim nie będzie oszczędności, bo wzrośnie zużycie benzyny przez prywatne samochody osobowe, których właściciele nie pewni regularności kursowania czerwonych autobusów uruchamiają swe pojazdy, by dotrzeć do pracy, do zakupu, na działkę czy z wizytą do znajomych. W dobrze stojących gospodarstwach krajach świata, kiedy trzeba oszczędzać paliwa, a nado rozładować tłok na „za korkowanych” ulicach tak usprawnia się funkcjonowanie publicznych środków komunikacji, by stały się konkurencyjne dla wozów indywidualnych.

A inna sprawa, że najpoważniejsze oszczędności paliw można poczynić w transporcie towarowym. Dlaczego — biorąc dla przykładu — żwir z budowy w Nowym Sączu wozi się z odległych Maniów, a nie z pobliskiej wsi Marcinkowice, bo żwirownie te podlegają dwu różnym resortom?

SPORT

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

27 września: Igioopol Debica — BKS Bełżan 6:1, Start Nowy Sącz — Sandecja 1:1, Kolejarz Strze — Wisłoka Debica 1:1, Błękitni Tarnów — Okocimski 6:1, Unia Niedomice — Radovia 1:2, Limanovia — Dunajec Nowy Sącz 3:1, Grybowia — Chemik Pustków 1:2, Tarnovia — Harnaś Tybark (mecz odwołany).

1. Igioopol	10	17	31: 9
2. Tarnovia	9	15	23: 4
3. Dunajec	9	14	15: 7
4. Chemik	10	13	19: 9
5. Start	10	13	17:10
6. Kolejarz	10	12	15: 9
7. Sandecja	10	11	18:14
8. Radovia	10	11	12:16
9. Limanovia	10	10	12:17
10. Okocimski	10	9	13:17
11. BKS	10	8	13:19
12. Unia	10	7	18:22
13. Grybowia	10	7	10:22
14. Wisłoka 1b	10	6	10:20
15. Harnaś	9	5	11:24
16. Błękitni	10	0	7:23

KLASA WOJEWÓDZKA

27 września: Ogniwo Piwniczna — Poroniec 6:1, Turbacz Mszana Dolna — Sokół Stary Sącz 1:1, SN PTT Zakopane — Sandecja 1b 1:1, Dunajec 1b — Szczelb Lubień 2:4, Poprad Ryto — Zawada 3:1, Mszana — Glinik 1b Gorlice 0:1, Motor Nowy Targ — Wierchy Rabka 2:0.

1. Glinik 1b	7	18	14: 2
2. Poprad	7	10	13: 7
3. Turbacz	7	9	14:10
4. Ogniwo	7	8	12: 9
5. Sokół	7	8	13:15
6. Dunajec 1b	7	7	18:16
7. Szczelb	7	7	9: 7
8. Motor	7	7	11:10
9. Zawada	7	6	10: 9
10. Wierchy	7	6	6:12
11. Mszana	7	5	4:12
12. SN PTT	7	5	7:16
13. Sandecja 1b	7	4	13:14
14. Poroniec	7	3	6:20

Sprawy ludzi starych

Chciałbym zasygnalizować władzom miejskim za pośrednictwem Waszego tygodnika kilka problemów, z którymi na co dzień borykają się nowosądecki emeryci.

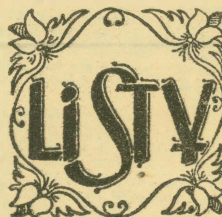
Ludzie schorowani i zniechęceni boleśnie odczuli likwidację przystanku autobusowego przy ulicy Rejtana i zmianę trasy autobusu linii „18”. Trzeba zrozumieć ludzi starych, którzy często odwiedzają groby swoich bliskich na cmentarzu komunalnym, a teraz muszą przebywać spory kawałek drogi z innych, odległych przystanków.

Sprawa druga: dlaczego przystanki na bocznych ulicach posiadają zadanie, a jeden z najbardziej eksploatowanych, koło hotelu „Orbis-Beskid” — nie?

Denerwuje mnie również absolutny brak wyobraźni naszych handlowców. Ustallili oni, że sklepy mięsne otwiera się o godzinie dziesiątej. Tymczasem do masarni przy ulicy Zygmuntowskiej towar przychodzi już o pół do siódmej. Dlaczego nie można go od razu sprzedać? Ekspedientki, choć pracują w trudnych warunkach, nie powinny swoich złych humorów wyładowywać na klientach w podeszłym wieku. Ostatnio w „Lachu” widziałam, jak sprzedawczyni nie raczyła nawet kiwnąć głową, gdy osiemdziesięcioletnia kobieta zapytała ją o wodę mineralną.

Emeryci z dzielnicy Przydworowej

RED: Według informacji kierownictwa Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, jak na razie



nie ma możliwości uruchomienia linii autobusowej przebiegającej w pobliżu cmentarza.

„Limanowska gastronomia traci swoją sławę”

Zarząd Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej uprzejmie informuje, że po zapoznaniu się z notatką pod powyższym tytułem w nr-ze 36 „Dunajca” przeprowadził — przy udziale technologa działu gastronomii WZSR Nowy Sącz — kontrolę we wszystkich opisanych restauracjach Rejonowej Spółdzielni.

Stwierdzono, że w barze mlecznym kalkulacja cen zupy pomidorowej i innych potraw była prawidłowa; nadto kierownik baru wyjaśnił, iż w dniu 12 sierpnia zupa sporządzana była ze świeżych pomidorów, w związku z czym kolor jej był mniej intensywny, niż kolor zupy z koncentratu i mógł wzbudzać podejrzenia.

W restauracji „Popularna” skontrolowano kartę kalkulacyjną bigosu wiejskiego i stwierdzono prawidłowość ceny oraz gramatury. Cena wynikała z kosztów surowca zakupionego z uboju gospodarczego.

Zgodnie z zarządzeniem wprowadzającym wolne soboty w gastronomii harmonogram zatwierdzony przez Urząd Miasta i Gminy przewiduje, iż z 7 zakładów gastronomicznych codziennie jeden jest nieczynny — z powodu wolnego dnia przynależnego załozce w zamian za sobotę. Niemniej trzeba dodać, iż obok naszych zakładów działają w mieście jeszcze dwa inne prowadzone przez WPGT „Śnieżnica”.

Inne opisane nieprawidłowości zostały włączone do tematyki bieżącej kontroli instruktorów RSZiZb.

ZARZĄD RSZiZb
w Limanowej

„Gdyby te świerki przemówiły”

Chciałbym sprostować pomyłkę, która wkradła się do artykułu Jerzego Widła pt. „Gdyby te świerki przemówiły...” w numerze 24 „Dunajca”. Autor relacjonując spotkanie kombatantów w schronisku na Hall Koniecznej pisze m. in.: „Jest obecny były pilot polskiego dywizjonu uformowanego w Anglii, Mieczysław Nowak”. Chodzi tu o mnie, więc wyjaśniam: nazywam się Marian Nowak, nie byłem pilotem, lecz strzelcem pokładowym w dywizjonie 300.

MARIAN NOWAK
Nowy Sącz

W zakładowym kiosku przy Sądach Zakładach Elektro-Węglowych pojawiły się zeszyty szkolne, papier toaletowy, baterie. W ciągu kilku minut ustawiła się wieloosobowa kolejka. Również przy biegunkach zakładów, jak wielu innych w kraju, zawsze był zależny od rzetelności rozmaitych dostaw i cierpliwości zużywanych urządzeń. Od jakiegoś czasu zależy jeszcze od zapotrzebowania kiosków fabrycznych i sklepów przy bramie. Jak przywieźć towar — robota idzie w kąt.

SZEW należy do nielicznych w naszym województwie przedsiębiorstw, które systematycznie, z miesiąca na miesiąc, mimo znanych trudności, przekraczają plan produkcji krajowej i eksportowej. SZEW wytwarza elektrody grafitowe (cena za tonę — trzy tysiące dolarów) i wykładziny węglowe, bez których niemożliwa byłaby działalność przemysłu hutniczego, elektro-technicznego i chemicznego. Zadania planowe za osiem miesięcy bieżącego roku przekroczone o pięć procent, przy uzyskaniu, co warto zaznaczyć, sporej oszczędności materiałów i energii. W tym czasie wartość eksportu (głównie do Republiki Federalnej Niemiec, Hiszpanii, Norwegii i Czechosłowacji) wyniosła dziewięć i pół miliona złotych dewizowych. W sumie bilans jest dobry, jak na tak złożone warunki. Nie oddaje on jednak ani dramatyzmu, ani istoty napięć, które przyszło przeżywać w ciągu minionych miesięcy.

— Bywają różnice zdań, ale to naturalne. Ważne jak się z tego wychodzi — stwierdził dyrektor Mirosław Lebedziejewski. — Na przykład na Wydziale Obróbki pracownicy zgłosili wniosek przejścia z systemu czterogodzinnej organizacji pracy na trzyzmianową. Wyraziliem zgodę. Okazało się, że wydajność nie spadła, a pracownicy mają wreszcie wolne soboty i niedziele.

— Ogromnie przeszkadza nam limitowanie — dorzuca. — Wiem, że na pewnym etapie jest ono konieczne, ale przychodziło nam ręcznie to już grube przesada. Koniecznych zmian wymagają przepisy dotyczące drobnych inwestycji, remontów, postępu technicznego. Nieporozumieniem okazała się uchwała Rady Ministrów nr 118 w sprawie małej reformy: deficyt surowców i ograniczenia energetyczne z góry skazywały ją na niepowodzenie.

W marcu, bez oglądania się na odrębne instrukcje, wybrano w demokratycznych wyborach komitet zakładowy

Jerzy Leśniak

SZEW

— wrzesień 1981

PZPR. Zupełnie nowe plenum, zupełnie nowa egzekutywa. Nie, poprzedni nie byli podejrzanymi o cokolwiek, bynajmniej. Tylko działało się tak zgodnie z falą, jaka ogarnęła całą Polskę: muszą być nowi ludzie. Dmuchało po prostu na zimne, choć nie było wcześniej ewidentnych wynaturzeń, jak gdzie indziej. Nikt nikogo (no, może za małymi wyjątkami) nie oskarżał. Jednak sto trzydzieści jeden osób zwróciło legitymacje kandydackie i członkowskie PZPR.

Gorycz potęgowało uderzenie w członków partii za błędy i wypaczenia popełnione przez jej poprzednie kie-

Sekretarz Bilik pracuje w SZEW-ie od początku istnienia zakładów. Za kilka tygodni odejdzie na wcześniejszą emeryturę. Widzi zalamywanie się dyscypliny i niechęć do pracy.

— Ludzi przycisnęło — mówi Bilik — i niewielu wierzy w to, że opłaca się lepiej pracować. Mówią: po co nam więcej pieniędzy, gdy nie można za nie nic kupić. Większej wartości nabiera czas wolny. A przecież odpowiedzialność, choć nie rozkłada się równo, ciąży na wszystkich. Czy tylko pięćdziesięciu ludzi ze ścisłego kierownictwa partii i rządu zawiniło? Do siebie też musimy mieć trochę pretensji.

Stosunek organizacji partyjnej do „Solidarności” jest jasny: członkowie PZPR mają pełną swobodę przynależności związkowej, a „Solidarność” pełną swobodę działania pod warunkiem respektowania kierowniczej roli partii.

Od stycznia — zgodnie z wolą większości załogi — połowa zakładowego funduszu socjalnego dzielona jest w równych kwotach pomiędzy wszystkich pracowników i pozostaje na ich kontaktach indywidualnych aż do czasu wykorzystania. Każdemu „przypisano” tysiąc pięćset złotych. Tyle właśnie wynosi podstawowa dopłata zakładu do czasów, kolonii i wycieczek. Dział Socjalny w SZEW-ie od lat był chwalony za bogatą i ciekawą ofertę świadczeń. W tym roku pracownicy wyjeżdżali na wczasy rodzinne do Świnoujścia, Darłowa, Zegiestowa i Krynicy. Mniejszą frekwencją niż w latach poprzednich cieszyła się kolonia zdrowotna w Dziwnowie, a kolonię letnią w Niedzicy odwołano z braku zgłoszeń. Być może odstraszała cena skierowania (trzy tysiące złotych), być może rodzice nie dowierzali zapewnieniom organizatorów i obawiali się niedożywienia dzieci.

Podział zakładowego funduszu so-

cialnego wywołał wiele kontrowersji. „Solidarność” wnioskowała, aby każdy pracownik, który gdzie na wczasy rodzinne, otrzymywał dofinansowanie w wysokości 2500 złotych oraz dodatek 700 złotych na każdego członka rodziny. Rada Zakładowa Związku Zawodowego Hutników zgłosiła inny system dofinansowania, którego istota sprowadzała się do obliczenia płatności od średniej zarobków.

— Nasz projekt był korzystniejszy i sprawiedliwszy — mówi sekretarz związku branżowego, Władysław Olszak. — Jednakże nie spełnił on oczekiwań, choć został ostatecznie przyjęty jako obowiązujący dla całej załogi. Propozycja „Solidarności” zdecydowanie pracowników i zgłoszeń na wczasy było niewiele. Ludzie sądzili, że w wypadku nie wykorzystania swego przydziału — otrzymają go w postaci gotówki.

Sekretarz Olszak mówi, że w zakładzie widzi pewne tendencje do występowania niektórych ludzi z „Solidarności”. Tak było na młynowni, gdzie Brygada Józefa Łatki zaprotestowała w ten sposób przeciw przerzutowanej przez „Solidarność” decyzji o jednakowym podziale premii eksportowej. Brygada Łatki uważa, że „równo” nie zawsze znaczy „sprawiedliwie”.

Przemieszczenia w ramach związków dotyczą jednak bardzo niewielu osób. Oba związki dostrzegają, że załoga chce spokoju, że jest zmęczona tym, co dzieje się w kraju. Ale walka o duszę związków trwa.

— Niektórzy działacze z „Solidarności” głosili, że nas już nie ma — mówi Olszak. — Ze pozostał tylko przewodniczący Sokolowski, sztafkarz i garstka ludzi. Ale nie czujemy się wcale osieroconymi.

Spytany, co dostrzega wokół siebie nowego, Olszak odpowiada: — Widzę pewność siebie, mówienie pełnym głosem. Najbardziej jednak sekretarz „branżowców” i uczestniczący w naszym rozmowie Antoni Roszkiewicz boją się, by nie skończyło się na słowach. Samymi słowami ciężko coś wyegzekwować.

POST SCRIPTUM: zbierając materiały do niniejszego artykułu nie chciałem pominąć głosów działaczy „Solidarności”. Nie wyrazili oni jednak gotowości do rozmowy, chociaż był to okres wzmożonej walki związku o dostęp do środków masowego przekazu.

Stare porzekadło mówi, że nieobełni nie mają racji. Dedukuję je moim niedoszłym rozmówcom.



rownictwo. W tych warunkach zebrań odbywały się tylko w nielicznych POP i przy małej frekwencji. Mało kto przychodził do KZ z pytaniami i wątpliwościami. Nowy sekretarz po trzech dniach — ku ogólnemu zaskoczeniu — złożył rezygnację. Ponownie zgłoszono aż dwudziestu dwóch kandydatów, lecz nikt nie chciał brać odpowiedzialności, bano się samoizolacji. W końcu długim namowom uległ Roman Bilik, główny specjalista do spraw organizacji rachunkowości.

Partia nie może biernie czekać

Ocenie sytuacji społeczno-politycznej w mieście oraz przyjęciu kierunków działania organizacji partyjnej poświęcono kolejne Plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Targu. Dyskusja dotyczyła głównie tematów gospodarczych: zaopatrzenia, funkcjonowania handlu, reformy gospodarczej. Wiele miejsca zajęło także omówienie dramatycznej — szczególnie w tym mieście — sytuacji szkolnictwa. Kilku mówców powróciło też do kwestii poruszanych już w czasie konferencji miejskiej, a których do tej pory jeszcze ostatecznie nie załatwiono. Chodzi konkretnie o sprawę budynku KM, osobę byłego sekretarza KM, Wita Wójtowicza oraz raport o stanie kuźnictwa.

Około kilkanaście charakterystycznych wypowiedzi: JAN FUŁAT: — Jako przedstawiciel prokuratury chciałbym powiedzieć o sprawach, o których mówi się w mieście. Pierwsza dotyczy zmarnotrawienia kaszy mąjny w tucznaki w Szafarach. Zajęliśmy się tą sprawą na wniosek KZ NSZZ „Solidarność” z NZPS, mimo że ten ten bezpośrednio nam nie podlega. Okazało się, że owe 14,5 tony kaszy pochodzi z Głogówka. W wyniku przeprowadzonej przez Sanepid ekspertyzy stwierdzono, że nie nadaje się ona do spożycia z powodu zanieczyszczenia. Sugerowano uprządkowanie, że można ją odkażać, podgrzewając w temperaturze 50 stopni, jednak koszty byłyby wówczas 10-krotnie większe, należałoby także zamknąć na kilka dni piekarnie. Ponadto nie gwarantowano, że po tych zabiegach kasza będzie nadająca do spożycia. Ponieważ nadawała się za to do tucznaków, tam też ją skierowano. Dalsze prowadzenie sprawy: ujęcie tepo, kto dopuścił do zanieczyszczenia tej kaszy, potwierdzenie prokuratury w Głogówku.

Odnosnie do byłego pierwszego sekretarza krąży różne opinie. Najczęściej mówi się, że całe sprawie leży ukroć. Tymczasem jest ona prowadzona przez KW MO. W stosunku do Wita Wójtowicza uytoczone 15 zarzutów, sprawdzono 10, potwierdziły się 4. Prokuratura zwróciła się do MSZ, które może podjąć decyzję o ściągnięciu Wójtowicza do kraju.

JAN JAGŁA: — Prawie we wszystkich nowotarskich szkołach podstawowych lekcje kończą się dopiero o 18.30. Mamy do czynienia z trzykrotną

rotacją w ciągu dnia. Dzieci nie mogą więc przychodzić do szkoły nawet na dziesięć minut przed rozpoczęciem lekcji, czyli dopóki poprzedzające je grupy nie wyjdą. Konieczne jest podjęcie chociażby doraźnych rozwiązań (wyszukiwanie izb, wolnych lokali), które mogłyby rozładować napiętą sytuację.

Inny temat: podobnie jak większość zawodów w Polsce, i oświata otrzymała to dobrodziejstwo, jakim są wolne soboty. Pojawia się jednak problem: co zrobić z tymi dziećmi, których rodzice pracują w wolne soboty? I tutaj nie wystarczy odwołanie się do patriotycznego obowiązku, ale należy wyznaczyć wynagrodzenie dla tych nauczycieli, którzy poświęcą swój wolny czas i poprowadzą jakiekolwiek zajęcia typu świetlicowego.

Jeszcze jedno: w tym roku zmieniono programy nauczania przedmiotów humanistycznych. Cóż z tego, skoro nie ma odpowiednich podręczników, brakuje materiałów... Proponuję, żeby zorganizować dla nauczycieli, i nie tylko, wykłady monograficzne z najnowszej historii Polski. Sporządzić sensowny wykaz tematów i ścisnąć wykładowców. Zrobimy to jak najprędzej, bo potrzebujemy nagła. Wszystkich opanowało biadolenie, a trzeba po prostu trochę dobrego serca, inicjatywy, zapału i pomysłów.

FRANCISZEK GAWEŁ: — Z zebraniami partyjnymi sytuacja jest obecnie wręcz tragiczna; np. są takie organizacje, które od konferencji miejskiej nie odbyły jeszcze żadnego zebrania. A co mówić o takich POP, w których — owszem — #brania są, ale na 40 członków przychodzi zaledwie 13? Trzeba sobie dzisiaj jasno powiedzieć: czy chcemy należeć do partii, czy nie? Kadra kierownicza przedsiębiorstw też nie daje pozytywnego przykładu; chcą być dobrze widziani i w partii, i w „Solidarności”, bo a nuż będzie konkurs... Proponuję przeprowadzić wypracowanie członków partii: niech ich pozostanie nawet 400, ale uczciwych, godnych zaufania.

STANISŁAW LEŚNY: — Czy istnieje jakaś prawnicza władza, czy nie. Każdy robi, co mu się podoba. „Solidarność” bawi się w dyplomację, ale przecież jasno widać o co im chodzi. Po wystąpieniu Jurczyka w telewizji wielu ludziom otworzyły się oczy; czego można spodziewać się po organiza-

cji, której działacze mają tak nieodpowiedzialny stosunek do przedstawicieli władzy? Papieru na zeszyty brakuje, ale na biuletyny, ulotki, którymi wytapetowano mury w mieście, jest. Skąd się bierze? Chyba nie nasz rząd tak ich łaskawie wspomaga...

LUDWIK KAMAŃSKI: — Jeżeli chodzi o budynek KM, to „Solidarność” miejska zaczęła sobie, żebym ja sam go podzielił (pierwsze i drugie piętro dla służby zdrowia, parter dla nas). Do tego tematu wróciła w lipcu ich Komisja Koordynacyjna. Od maja oczekują na propozycję zagospodarowania przez służbę zdrowia pierwszego piętra i parteru. Chcę widzieć projekt zatwierdzony przez odpowiednie urzędy. Sam nie będę tego tematu podejmował i sugerował, co ma tu mieć służba zdrowia. Tym bardziej, że już zaczynają się kłopoty, np. MOK nie chce przyjąć do siebie Ligę Kobiet, ta z kolei chce pozostać na swoim starym miejscu, w Komitecie. A my nie będziemy podejmować decyzji o eksmisji organizacji społecznej.

Kiedy styszę o 20 osobach obecnych na zebraniu partyjnym, to aż chce skurcze pod sercem. Ze coś się źle dzieje, że może to ja jestem nieodpowiednim człowiekiem na tym stanowisku. Nie chodzi jednak o nasze odczucia czy lęk, lecz o to, byśmy zaczęli myśleć i działać ofensywnie. Tymczasem prawda jest taka: zaczynamy biernie wycekiwać, a to właśnie jest najgorsze.

DANUTA BINEK

Post scriptum:

Życie dopisało dalszy ciąg sprawie Wita Wójtowicza. Jak informuje szwedzki korespondent, Zygmunt Broniarek Wit Wójtowicz, były I sekretarz Komitetu Miejskiego w Nowym Targu, a od roku sekretarz ambasady PRL w Sztokholmie, zwrócił się do władz szwedzkich z prośbą o udzielenie mu azylu politycznego.

DUNATYC 13

* PANORAMA REGIONU *



Pokolenie pokrzywdzonych?

Dziś, w okresie kryzysu gospodarczego w naszym kraju, słyszy się często słowieszcze wyrokowanie o naszej młodej generacji, że jest to „pokolenie pokrzywdzonych” lub „pokolenie bez szans”. Jako koronny argument podaje się najczęściej, że skazane jest na bezrobocie, a ukończenie studiów wyższych nie oznacza dla niego automatycznie uzyskania pracy zgodnej z wykształceniem i osobistym zainteresowaniem, stąd duża liczba młodzieży opuszczającej kraj w poszukiwaniu pracy poza jego granicami, stąd brak naboru na niektóre kierunki studiów, tak że we wrześniu br. organizowane dodatkowe nabór.

Przejęciowie trudności z zatrudnieniem mogą wypaczać uczniowie szkół średnich czy nawet podstawowych (postawy lekceważenia nauki, niechęć do zdobywania kwalifikacji, poczucie beznadziejności).

Takie pesymistyczne wizje są niegodne przede wszystkim z warunkami przyrodniczymi naszego kraju i jego zasobami naturalnymi, które dziś się marnują; wiele ziemi leży niezagospodarowanej, zwłaszcza w terenach górskich, bo ludzie nie mają tam motywacji ekonomicznej dla jej uprawy; dla jest gospodarka leśna, niewykorzystane niektóre kopalnie, samknie i od lat młyny, małe elektrownie, brak warsztatów rzemieślniczych potrzebnych w każdym środowisku.

Mówi się niekiedy, że Polska stanie się drugą Japonią, ale dość daleka droga do tej wizji z tej racji, że zagęszczenie ludzi na 1 km² jest

o wiele mniejsze niż w Japonii (co oczywiście jest dużą szansą), nie ma więc walki o każdą dosłownie niezagospodarowaną pięćdziesiąt kilometrów kwadratowych ziemi. Jak dotąd — nie ma też u nas szacunku dla pracy, bo można ją zmieniać dowolną ilość razy.

Opuszczanie kraju przez młodych, wykształconych ludzi jest dużą stratą dla państwa (jest to drenaż mózgów). Wykształcenie ich wiele kosztuje, a my ten potencjał wysyłamy na eksport za darmo. Proces ten musi być wstrzymany przez stwo-

wienie młodzieży perspektyw. Polityka zatrudnienia idąca w tym kierunku, aby dla naszej młodzieży szukać stanowisk pracy za granicą, jest polityką „rabunkową” w stosunku do potencjału intelektualnego. Trzeba szukać takich rozwiązań gospodarczych w kraju, aby tutaj i teraz młodzież widziała swe szanse życiowe. Jest możliwe, aby przez stworzenie odpowiednich bodźców materialnych zainteresować młodzież pracą w rolnictwie, aby nawet ukazać romantyzm tej pracy — przez szansę obcowania z przyrodą w dobie kamiennych i betonowych miast. To Szwedzi stwierdzili, że brak kontaktu z przyrodą, z pracą w małym nawet ogródku wywołuje psychiczne, rodzi stresy, prowadzi do nerwicy itp. Dzisiejsza ucieczka młodzieży do miast ze wsi może zostać zahamowana, o ile stworzy się odpowiednie szanse dla tej młodzieży na wsi. Tu nie chodzi o apele i odpowiednią propagandę, ale o autentyczne warunki życia na wsi. Dobre rolnictwo w naszym kraju może być cennym „przemysłem eksportowym”. Za wysokiej klasy produkty żywnościowe sprzedawane za granicą można tam nabyć najlepszej jakości produkty przemysłowe.

Dotychczasowego rozwoju przemysłowego naszego kraju nie należy uważać za błąd ekonomiczny, lecz wykorzystywać ten potencjał przemysłowy po to, aby rolnictwo powstać na przodującym w świecie miejscu.

MARIAN JANIGA
Ropa

Stan kultury na wsi był głównym tematem III Plenum Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu. Z referatu przebiegał głęboki niepokój: „...młode pokolenie wsi czuje się zagubione, oderwane od tradycji i kultury wiejskiej. Młodzi nastawieni są konsumpcyjnie do życia, często wstydy się swego pochodzenia”.

Józef Mokrzycki z Korzennej stwierdził, że nie wszystkie instytucje są przygotowane do sprawowania mecenatu kulturalnego nad wsią, mecenatu z prawdziwego zdarzenia.

Główni gestorzy wiejskich klubów — „Ruch” i Gminne Spółdzielnie — bardzo dbają o efekty administracyjne, a skąpią środków na kultywowanie tego, co dla kultury ludowej jest niepowtarzalne i jeszcze wciąż żywe. Stan bazy i jakość wyposażenia wiejskich placówek kulturalnych jest opłakany. Zaledwie trzynaście ośrodków w województwie posiada dobre warunki do pracy. Czterdzieści siedem klubów rolnika działa w jednoizbowych pomieszczeniach. Większość z nich kwalifikuje się do natychmiastowego remontu, brakuje podstawowych urządzeń sanitarnych i ogrzewczych.

Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR najmłodszy (dwadzieścia siedem lat) członek Komitetu Centralnego.

— Już drugi raz przyjechałeś na Sądziecczykę...

— Tak. Poznałem tutaj wielu życiowych związkowców, którym na sercu leży kulturalna integracja wsi. Udało się wam stworzyć optymalny w obecnych warunkach model organizacji młodzieżowej na wsi. Przyjeżdżam tu, gdyż od nowosądeckich koleżanek i kolegów wiele mogę się nauczyć i przekazać później doświadczenia członkom związku z innych, mniej zorganizowanych regionów.

— Skończył się okres ochronny dla związku. Nie można być końca odwoływać się do romantycznej tradycji ZMW...

— To mamy już za sobą. Powtórzę, co powiedział w swoim wystąpieniu Józef Mokrzycki: nie przystoi już migać się od obowiązków. Chcemy jako ZMW mieć udział w porządkowaniu gminnych spraw, ale nie przy pomocy krzyku ani widel, na które nabija się władze gminne i wynosi poza jej granice.

— Za kilka miesięcy zacznie się roz-

Ambicje ZMW

Równie niepokojąca jest sytuacja kadrowa. Powód — niskie płace i kiepskie warunki socjalne. Po siedmiu latach pracy bibliotekarka otrzymuje 3300 złotych. Jeżeli wynajmuje mieszkanie — płaci za nie 1000 złotych. Pozostaje 2300 złotych na żywność, odzież, środki czystości.

Ktoś powiedział, że młodzież wiejska powinna znać utwory Beethovena, Czajkowskiego i Ravela, a nie tylko „Małego Władzia” z Chicago. Tylko jak to zrobić? Zakazem sprzedaży dla placówek kulturalnych objęte były płyty, taśmy, magnetofony. Zakaz zniesiono, ale skończyły się limity. Jeśli zaś były limity, to znów zabrakło pieniędzy.

ZMW proponuje jako jeden z pierwszych kroków odbudowanie społeczeństwa rad kultury. Zapobiec one mają rozdrobnieniu mecenatu nad wiejską kulturą na wiele instytucji. Spółdzielnia „Wschodnia Ludowa” i Uniwersytet Ludowy, miałyby między innymi na celu kształcenie pracowników i działaczy kultury.

Obrodam III Plenum przysłuchiwał się przewodniczącemu Zarządu Krajowego ZMW Waldemar Świrgoń, od IX

liczanie organizacji z deklaracji i żądań...

— Związek znajduje się na niebezpiecznym zakręcie. Nie pora więc gonić za oryginalnością i wszechstronnością programów. Lepiej robić mało, nie solidnie. Założenia ZMW z lat pięćdziesiątych, „Wici”, Ludowych Zespołów Sportowych — po odrzuceniu nadejść frazeologii i instytucjonalnych form pracy — są dobre. Nikt nie wymyślił nic lepszego. Jestem nawet za tym, aby ograniczać cele działania, tak aby te, które są zaakceptowane — były w całości realizowane. ZMW nie może zajmować się wszystkim. Od reprezentowania interesów politycznych wsi jest Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, swoją „działkę” posiadają Koła Gospodyń Wiejskich, Ochotnicza Straż Pożarna. Co możemy zrobić? Przywracamy do życia ruch kółkowy, który kiedyś ogromnie dużo znaczył na wsi. Liczymy na wzmożenie spółdzielni wiejskich, powrót nauczycieli i inteligencji. Nasza organizacja stanie się z czasem twórcą pozytywnych karier społecznych i kulturalnych młodzieży wiejskiej.

J.L.

Rozmowa z dr med. Tadeuszem FLEITU-CHEM, kierownikiem Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego.

— W skład przychodni wchodzi między innymi Poradnia Odwykowa przy Placu Trzeciego Maja...

— Tak, gdyż często alkoholizm staje się przyczyną choroby psychicznej i na odwrót. Wódka pita przez wiele lat niszczy osobowość człowieka, niszczy subtrat tej osobowości — mózg. W wielu wypadkach alkoholizm nakłada się na nerwice. Picie staje się wtedy „ratunkiem” od stresu. Powoduje w efekcie psychozę alkoholową: omamy i halucynacje, przy których zjawiska mikropsji (pomniejszony obraz świata, m.in. małe myszki) są najłagodniejszymi zjawiskami. Z reguły są to koszmarny stanowiące dla chorego istne piekło na ziemi.

— Jak czują się lekarze leczący alkoholików?

— Nie ukrywam, że — za wyjątkiem paru entuzjastów — traktują swą pracę jako dopust boży. Leczenie alkoholika jest bardzo uciążliwe, jest on przykrym, nieraz podstępny pacjentem.

— A jak czują się pacjenci waszej poradni?

— Badań szczegółowych nie prowadziliśmy. Trudno więc określić korzystne efekty porad, któ-

rych udzielają dwie pielęgniarki i lekarka, specjalistka w leczeniu... gruźlicy. W sumie ponad dwu tysięcy porad rocznie. Krytyczna sytuacja kadrowa i fatalne warunki lokalowe (ciemne pomieszczenie o powierzchni dziesięciu metrów kwadratowych) sprawiają, że ograniczamy się jedynie do stosowania tzw. kuracji awersyjnej, obrzydającej picie za pomocą środków farmakologicznych: esperalu i anticolu. Najbardziej zaawansowani alkoholicy powinni być leczeni w zakładach zamkniętych. W kraju mamy ich zaledwie siedem, najbliższy w Kobierzynie pęka w szwach. Deficyt miejsc w szpitalach powoduje, że nawet ci, których skierowaliśmy na leczenie przymusowe, całymi miesiącami czekają na jego rozpoczęcie. Niebawem zaczęliśmy prowadzić w przychodni zajęcia z tzw. psychoterapii grupowej, gdyż apele i tabletki to jeszcze nie wszystko. Dyrektor Kutuba z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego zapewnił nas, że do końca bieżącego roku poradnia otrzyma wreszcie nowy lokal i zatrudni lekarza na pełny etat.

— Jak wygląda skład środowiskowy waszych podopiecznych?

— Piją wszystkie grupy społeczne z wyjątkiem chyba zakonnic. Na „odwyk” najczęściej trafia jednak ludzi najniższej sytuacji, pracujących fizycznie. Inteligent też pije, ale starannie to ukrywa i jeśli już trzeba „załatwić” sobie skierowanie do szpitala. Najczęściej mamy do czynienia z młodymi ludźmi, dwudziestokulatkami, co świadczy, że obniża się wiek, w którym następuje pierwszy kontakt z alkoholem.

— Dlaczego piją?

— Wódka stała się remedium na brak jasnych perspektyw, niemożliwość zaspokojenia często podstawowych potrzeb. Pijemy, bo chcemy zapomnieć o rzeczywistości, która nie pozwala nam zrealizować naszych ambicji. Bez wódki nie odbędzie się ślub, pierwsza komunia, awans. Abstynent jest praktycznie wykluczony z kręgów towarzyskich. W latach siedemdziesiątych wystąpiła drastyczna różnica między siłą nabywczą ludności, a ilością towarów na rynku. Dla milionów młodych ludzi rozpoczynających dojrzałe życie — takie dobra jak mieszkanie, samochód, pralka automatyczna etc. stały się niedostępne. To na co wydawać pieniądze? Oczywiście, na alkohol! Z psychologicznego punktu widzenia picie alkoholu bywa często wykonywane powtarzana próba kompensacji i wzmożenia odporności psychicznej.

Pijemy, chociaż dopracowaliśmy się najlepszej na świecie ustawy przeciwalkoholowej, która — niestety — nie jest respektowana. Zyski ze sprzedaży alkoholu nadal wliczane są do planu ekonomicznego handlu i gastronomii. Wśród powodów upijania się wymienić trzeba również wzory wyniesione z domu, organizacji młodzieżowych, hoteli robotniczych i akademików. Demoralizujący jest nie tylko wpływ rozpętań środowiska pracy. Młodzi chłopcy wraz z praktyką zawodową uczą się picia. Wreszcie, wielu pije, bo uzależniło się od alkoholu.

* PANORAMA REGIONU *

Rzecz o kulturze

Kultura była zawsze słabym partnerem w swoim wołaniu o pieniądze i nigdy nie miała należytego zrozumienia. Często podchodziło się do niej jak do tej sfery życia, która może poczekać. Otóż nie: kultura czekać nie może. Bo to, co raz się straci, może być stracone na zawsze.

Ten wątek pojawiał się najczęściej w wypowiedziach na spotkaniu działaczy kultury (3IX) oraz na sesji MRN (10 IX) poświęconej omówieniu perspektyw rozwoju kultury w Nowym Sączu i w województwie w najbliższych latach. W czasie tych dwóch narad mówiono o wielu — powszechnie znanych — sprawach: że GOK-i w obecnej formule są nie do przyjęcia i nie mają perspektyw; że środowiska wiejskie ambicjami, aspiracjami, potrzebami przerosło to, co są mu w stanie zaoferować kluby; że środki na kulturę są zbyt małe i do tego rozproszone; że brakuje pracowni dla artystów w Nowym Targu oraz lokalu dla Stowarzyszenia Twórców Ludowych; że likwiduje się coraz więcej tradycyjnych, renomowanych imprez kulturalnych; że...

Oto niektóre wypowiedzi: **MAŁGORZATA BIEDRON:** (Wojewódzki Konserwator Zabytków): — Coraz częściej słyszy się głosy, że nie stać nas obecnie na ochronę zabytków. To bardzo niepokojące. Jeżeli teraz zaniedbamy się w tej dziedzinie, za parę lat w terenie nie zostanie nic. Chcę także zaznaczyć, że błędne jest mniemanie, jakoby za ochronę zabytków odpowiadał wyłącznie konserwator. To jest zadanie dla nas wszystkich. Przy-

tem nie chodzi mi tylko o ochronę zabytków, ale także krajobrazu. Wystarczy przecież przejechać się przez nasze wioski, żeby zobaczyć te potworne stereotypowe domy. Należy propagować wzory pięknego, starego budownictwa, popierać rozwój wiejskiego rzemiosła, aby owe tradycje nie zanikały w naszych wsiach.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI (dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu): — Niezależnie od warunków społeczno-politycznych, kultura istnieć będzie zawsze, i będzie taka, jacy będziemy my i nasz stosunek do niej. Należy pamiętać o jednym: do kultury nie można podchodzić w sposób obojętny. Tego co dzisiaj stracimy, nie zdołamy już nigdy odrobić. Rozwój kultury hamuje nie tylko brak funduszy, bazy, ale i pewne obowiązujące przepisy. Na przykład nie ma zarządzenia, które umożliwiłoby trzymanie psa strażniczego w skansenie. Ilekż musimy się nagminnie starać, żeby zorganizować dla niego pożywienie! Podobnie jest z ekipą remontową na terenie skansenu. A przecież, gdyby przepisy na to zezwalały, mogłaby ona świadczyć usługi dla wszystkich placówek kulturalnych na terenie naszego województwa.

BARBARA MARDYŁA: (dyrektor Biblioteki wojewódzkiej): — Wbrew pozorom, ten rok był jednym z lepszych dla nas; mieliśmy więcej fundu-

szy niż zwykle. Oczywiście nie na tyle, żeby zlikwidować wszystkie nasze bolączki. Książka stała się sztandarowym przykładem niedomogów i kłopotów kultury. Wystarczy przyrzeć się wyposażeniu bibliotek gminnych, ale i w miejskich są duże braki. Domy książki szczykują nas; bojkotują wysyłanie książek na wieś. W zakupie wartościowych pozycji przegrywamy z indywidualnym nabywcą; nie stać nas na handel wymienny np. zostawienie książki za kawę...

EWA MARCINKÓWNA: (dyrektor teatru lalkowego „Rabcio”): — Najgłębsze dzieła tworzone były w ciężkich warunkach. Obecnie nadszedł czas inicjatyw. Wszystko zależy od inwencji i odwagi szefa placówki kulturalnej. Nie pora na wysyłanie pism, trzeba samemu szukać rozwiązań. Ostatnio miałam okazję odwiedzić kilka GOK-ów. Higiena w tych ośrodkach woła o pomstę do nieba. A przecież nie trzeba w takich wypadkach wielkich nakładów finansowych. Jedynie odrobina poczucia estetyki u kierownictwa takiego ośrodka! Druga sprawa: w ubiegłym roku mówiono o powołaniu — z inicjatywy WOK-u — Klubu Instruktora Kulturalnego. Świetna myśl, szkoda, że pozostała wyłącznie w sferze propozycji.

W trakcie tych dwóch narad padło kilka konkretnych wniosków. Między

innymi, aby: uczynić z rad do spraw kultury ciała, które rzeczywiście w kulturze będą mieć coś do powiedzenia; określić status pracownika kultury i nadać temu zawodowi właściwą rangę; powierzyć ZMW prowadzenie punktów bibliotecznych na wsiach; powołać społeczne, osiedlowe rady kultury; włączyć nowosądecki MOK, jako dział pracy środowiskowej, w skład WOK-u. Są to z pewnością cenne propozycje, warte przemysłu i wprowadzenia w życie. Szkoda jedynie, że nie wszyscy radni docenili znaczenie problematyki kultury, opuszczając salę obrad przed podjęciem uchwały. Już zresztą po raz drugi brak quorum nie pozwolił na podjęcie konkretnej decyzji.

Na zakończenie jeszcze jedno. Przesłuchując się uważnie obydwu naradom zauważyłam, że z wyjątkiem do słownie paru osób, dyskutantom nie udało się wyzwoić z pewnych ograniczeń, barier. Najpierw z barier niemożności, że już tak źle jest z kulturą (szczególnie na wsi), że nie właściwie nie da się zrobić bez wielkich inwestycji, nakładów etc. Następnie z barier, którą można nazwać „kompleksem bazy”, objawiającym się przekonaniem, że w niedźnych klubach musi być też nędzna działalność. Zbyt mało było moim zdaniem, wskazać na konkretne, bez finansowych nakładów, możliwości polepszenia sytuacji w kulturze. A szkoda, wydaje się bowiem, że owo wyzwolenie z barier mogłoby być deską ratunku dla całej naszej kultury.

DANUTA BINEK

Deszcz winien?

Administracja Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Właściwościowej w Nowym Targu zwróciła się do mieszkańców swoich osiedli pismem z dnia 12 sierpnia br. które cytuję w całości:

„W związku z dużym zanieczyszczeniem Potoku Biały Dunajec na skutek opadów deszczu woda z wodociągu miejskiego na terenie Nowego Targu jest zdutna do picia tylko po przegotowaniu. Powinnyście przestrzegać aż do odwołania.”

Gdyby ktoś dopiero co przyjechał do Nowego Targu, uwierzyłby Spółdzielni w takie wyjaśnienie. Prawda jest inna i nie o przypadek chodzi.

Otóż stacja pomp w Szafarach każdego roku ma częste awarie. Już w tym roku występowały braki wody, a gdy się kończyły była ona bardzo

brudna. Mimo występujących w przeszłości przypadków zachorowań nikt nie reagował na interwencje.

Nowotarska Spółdzielnia Mieszkaniowa wie, że woda w potoku Biały Dunajec jest zanieczyszczona do tego stopnia, iż władze miasta zabroniły kąpiele. Te zanieczyszczenia biorą się nie tylko z nadmiernymi opadów, trwających zwykle kilka godzin, ale również z zakopiańskich ścieków przedostających się do potoku. Jest nawet takie powiedzenie „W Zakopanem jednych leczą, a nas podtruwają”.

Cztery lata temu czytałam pracę maturalną ucznia z Nowego Targu, który wykazał groźny stopień zanieczyszczenia wód na Podhalu. Uczeń prosił mnie, żebym te jego spostrzeżenia podała do prasy. Temat jednak nie był popularny.

Mieszkańcy Nowego Targu płacą za każdy liter wody najwyższą cenę w Polsce na skutek partacko wykonanej



sieci wodociągowej. Teraz ten najdroższy liter wody na dodatek jest brudny...

PIOTR NOWAK

„PAKOWIZNA”

Razpanoszyły się językowe potworki. Namnożyły się „bardzo przekąskowych”, lodówki przechrzczone na „chłodarki”, tradycyjny listonosz stał się „doreczycielem” itd. W tworzeniu tej nowej — pobił się Boże — polszczyzny uczestniczy m. in. Zakopane. Ostatnio w naszym mieście handlowym „Granie” przeczytałam wywieszkę tej oto treści:

„Z uwagi na brak pakowizny — sprzedanych towarów nie pakujemy. Przepraszamy”.

Inny przykład. Zakopiańskie kwiatarnie reklamują się na swoich szyldach jako „kwiecienne”. Tak jest w dwóch miejscach przy Krupówkach, nie inaczej w pawiloniku przy ulicy Kościuszki. Czyżby kwiatami tam handlowano? (now.)

RATUNEK

Tak jak narkomani od narkotyków. To już choroba.

— Dlaczego jeden pijący staje się alkoholikiem, a drugi nie?

— Ta sprawa stanowi niewyjaśniony dotąd problem naukowy. Amerykanie w badaniach dla Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wykazali, że co dwunasty spośród pijących zapada na chorobę alkoholową. Nie wykluczone, że pewne predyspozycje są zakodowane w genach. Mają również wpływ zaburzenia nerwowe. Ale do dziś medycyna nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, jaka jest ostateczna przyczyna, czy istnienie w ogóle tzw. osobowości prealkoholizacyjnej.

W dodatku nauka medyczna nie zna żadnego wskaźnika biochemicznego czy farmakologicznego, który by pozwolił jednoznacznie określić moment, w którym człowiek staje się alkoholikiem. Pije, może nawet niewiele, a nie wie, że to już jest inne picie. Nie ma pojęcia, że utracił samokontrolę, że w jego układzie nerwowym dokonały się nieodwracalne zmiany. Czekostokół początek choroby alkoholowej wiąże się z podniesieniem odporności organizmu na wszelkie używki. Może to paradoksy, ale „mocna głowa” wcale nie jest świadectwem zdrowia.

— Czy ograniczenie sprzedaży i podniesienie cen zlikwiduje samoczynnie nałóg?

— Reglamentacja przynosi efekty tymczasowe. Dziś tylko mechanicznie załatwia sprawę. To sztuczne i w istocie pozorne rozwiązanie problemu pijactwa.

— Od czego zależy więc sukces w walce z alkoholizmem — jako chorobą społeczną?

— Przede wszystkim od zmiany fałszywej, moim zdaniem, doktryny leczniczej, która oparta jest na przemyśle karnym i administracyjnym. Pokutuje u nas pogląd, że alkoholizm jest zjawiskiem socjopatrycznym i nie ma nic wspólnego z medycyną. Ze problem rozwiąże się drogą represji — tak, jakby faktycznie facetowi z dziurą w płucach pomogli dwa miesiące więzienia. Profilaktyka przeciwalkoholowa musi być ukierunkowana na dobrovolność, na — używając psychiatrycznego języka — zmianę motywacji. Alkoholik jako człowiek chory nie może być zdegradowany do poziomu zwierzęcia. Wymaga pomocy, gdyż jest za słaby, aby samemu zwyciężyć nałóg.

Zmianie musi ulec praca Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego i Klubu Anonimowych Abstynentów. Dotychczas przeważała tam działalność akcyjna. Pamiętam, że w pewnym technikum trwa-

ła wielka akcja antyalkoholowa, prelekcje, konkursy, a nazajutrz dwóch schyłanych uczniów wyrzucano ze szkoły. Nie w kazaniach rzecz, lecz w działaniu. Były akcje, a nie naukowo opracowane i konsekwentnie wprowadzane w życie środki oddziaływania. Chodzi o poczynania natury edukacyjnej, ekonomicznej, prawnej i organizacyjnej. Skorzystajmy ze wzorów jugosłowiańskich, gdzie istnieje znakomita współpraca między klubami a służbą zdrowia. Nowosądecki klub jest w opozycji i ciągle ma pretensje, że służba zdrowia go nie rozumie. Sądzę, że zmniejszenie rozmiarów alkoholizmu można osiągnąć przede wszystkim przez ograniczenie w naszym codziennym życiu głównych jego przyczyn: złych stosunków między ludźmi, lęków i napięć, trudności w zaspokojeniu elementarnych potrzeb ludzkich.

Zabrzmi to jak slogan, ale uważam, że trzeźwość uczynić trzeba nieodłącznym elementem patriotyzmu, indywidualnej godności Polaka. Jakże często ci najbardziej pijani śpiewają i mówią o miłości do ojczyzny. Każda cywilizacja, od ludów pierwotnych do wysoko uprzemysłowionych społeczeństw, wytworzyła i produkuje środki odurzające. I w gruncie rzeczy są one dla człowieka. Błutka w tym, aby były umiejętnie stosowane.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

Pierwszą sztuką, jaką reżyserowałam, był produkcyjniak pod pięknym tytułem: „Zaprzęgaj konia”. Traktowałam, jak się łatwo domyślić, o spółdzielni produkcyjnej. Obsadziłam rolę najlepiej jak umiałam: szczupłą, mizerną aktorkę grał niedziedcydowany chłop, grubas ze swadą i prawdziwą żylką aktorską — bogacza, kulaką, jak się wówczas mówiło, ja sama byłam bardzo aktywną gospodynią. Braliśmy udział w Festiwalu Sztuk Współczesnych, przeszliśmy przez eliminacje wojewódzkie i wyruszyliśmy w objazd po okolicznych wsiach. Pewnego razu wystawialiśmy „Zaprzęgaj konia” w spółdzielni produkcyjnej na Jaworkach. Oklaskiwano nas gorąco, więc pęczniałam z dumy. A tu po skończonym przedstawieniu podchodzi do mnie jeden z widzów, milicjant, i mówi z przekąsem: „Aleście dobrą robotę zrobili, niech was!..” „Jak to?” — wyjąkałam. — „Przecież ci wszyscy ludzie byli świeście przekonani, że ten grubas, znaczy: bogacz, miał rację!” — odpowiedział milicjant. No bo rzeczywiście — grubas zagrał swą rolę tak przekonująco, że nikt nie uwierzył ani biedniakowi, ani gospodyni-aktywistce, opowiadającym się za kolektywizacją wsi, lecz kulakowi, który od niej odma-
wiał.

Jurorzy — widać — nieco laskaw-
szym okiem ocenili mój reżyserski
trud, bo w nagrodę pojechaliśmy do
Warszawy, na pokazy centralne. Tam
pierwsze miejsce zajął krakowski (a
zatem z naszego ówczesnego wojewódz-
twą) zespół za „Szkie węgłem”. Po
powrocie do Szczawnicy również i my
wystawiliśmy sienkiewiczowski utwór.
Podobał się widzom, występowaliś-
my znów w wielu wsiach. Ale też niewiele
brakowało, by jedno z przedstawień
zakończyło się tragicznie. Trzeba wie-
dzieć, że w naszych amatorskich zespó-
łach używaliśmy jako rekwizytów au-
tentycznych przedmiotów, które przy-
nosiliśmy ze sobą. Również i siekiera,
którą w ostatniej scenie sztuki Rzepa
zabija swoją żonę, była prawdziwa.
Widzę, jak Rzepa unosi siekierę do gó-
ry, by „ugodzić” Rzepową stojącą w
drzwiach, i w tym momencie rozlega
się straszny trząsk łamanych desek po-
destu, rumor, krzyk i... cisza. Włosy
stają mi dęba, ktoś przystomnie zasuwa
kurtynę. Potem ulga: dwoje naszych
kolegów, choć mocno potłuczonych,
wychodzi ku nam. „A siekiera? — py-
tam drżącym głosem — a siekiera?”

Moi koledzy — byli bardzo ambitni i
ofiarni. Wszystkim zależało na całości
występu i odpowiadali rzeczywiście je-
den za wszystkich i wszyscy za jedno-
go. Pamiętam takie wydarzenia z Fe-
stiwalu Ziemi Górskich w Żywcu: na-
sze „Góralskie nutki” stanęły na ol-
brzymiej scenie, tak że straciłam mo-
żliwość podpowiedzenia aktorom cze-
gokolwiek, rozśpiewały się aż miło, a
tu nagle, po którychś piosence — grobo-
wa cisza. Wysuwam głowę i widzę Ja-

Czyż jest teatr, który nie miałby w swej historii momentów, jakich wspo-
minanie bawi kolejne aktorskie pokolenia, a jakie — opowiadane w formie
anegdot — przysądza blasku światłokulki sceny? Teatr amatorski, a szcze-
gólnie amatorski zespół regionalny też się różnych „wsp” i gaf nie
ustrzeże.

HELENA CZAJA przez wiele lat prowadziła szczawnickie zespoły ama-
torskie: początkowo Zespół Regionalny imienia Jana Malinowskiego, póź-
niej zespół przy sanatorium „Górniki” — „Góralskie nutki”. Dziś z humorem
i... sentymentem wspomina tamte dni i ów specyficzny niepowtarzalny kli-
mat charakteryzujący pracę ze szczawnickimi aktorami-amatorami.

na Malinowskiego z Palenicy (proszę
nie mylić z Janem Malinowskim z
Sokolicy, autorem „Wesela Góralskie-
go”) — widzę więc Jaską, naszego
skrzypka, jak ze spuszczoną głowę
schodzi ze sceny. „Co się stało?”
„Struna się urwała!..” Jak mogłam mu
pomóc, jak mogłam pomóc zespołowi?
Aż tu naraz słyszę, że moja grupa za-
czyna śpiewać. Jedną, drugą piosenkę,
zupełnie spoza programu, śpiewają
pięknie, aż Jasiu strunę na nowo na-
ciągnął i wrócił do nich. Czuliśmy prze-

niemal dwadzieścia minut trzymała sa-
łę w napięciu, w takim zaskutaniu,
że można by usłyszeć lot muchy. Mie-
liśmy też w zespole znakomitego stare-
go gazdę. Gdy na jednej z prób „Pie-
nin i Ziemi Sąddeckiej” mówił swą rolę
czyli opowiadał o tym, jak widział bo-
ginki i dziwożony — opowiadał tak
wspaniale, że ktoś, kto wszedł w trak-
cie tego monologu i nie wiedział, że
jest to rola, spytał mnie z pretensją:
„Po co on takie głupstwa plecie?”
Bywało jednak i tak, że wzięcie się w

POZA PROGRAMEM

cież, że już do końca przedstawienia
grali słabiej niż ich było stać, że led-
wie panowali nad nerwami. „Już po
Zakopanem” — pomyślałam. Wszyscy
tak myśleliśmy, bo jakże mogliśmy
jeszcze liczyć na awans do zakopiań-
skiego festiwalu? Wróciliśmy do
Szczawnicy w takiej ciszy, jaka nigdy
w naszym autokarze nie panowała. Ja-
kież było nasze zdziwienie, gdy nazaj-
tutrz prasa doniosła, że do Zakopane-
go pojeździemy! O naszym sukcesie za-
decydowała postawa zespołu, fakt, że
umiał samodzielną podjąć występ mi-
mo tak niespodziewanej awarii, że nie
czekał na instrukcje, a sam z siebie,
iście po góralsku, wiedział co zrobić.

Podobnie ratowali koledy sytuację,
gdy podczas wystawiania montażu
wierszy Michała Słowika koleżanka re-
żyserki zaczęła się... i ani rusz dalej. Znow
szybka orientacja pozostałych aktorów
sprawiła, że przedstawienie wartko
potoczyło się dalej i nie wiem, czy kto-
kolwiek z widzów zauważył, że nie tak
miał wyglądać układ programu.

Nasi młodzi koledzy, mimo amator-
stwa, potrafili bardzo sugestywnie od-
tworzyć swe role, bo żyli życiem kre-
owanych postaci. Pamiętam, jak w in-
scenizacji poświęconej powstaniu sty-
czniowemu dziewczyna mówiła mo-
nolog o egzekucji na Cytadeli przez

rolę prowadzono do skutków niezbyt
miłych. Gdy wystawialiśmy „Zaloty
góralskie”, gdzie górale „wypłacają”
kuracjuszowi, który im balamuci
dziewczynę — chłopak grający kura-
cjusza odgrażał się, że więcej na sce-
nę nie wyjdzie, bo ma dość siniaków
na ciele.

Jak już wspominałam, rekwizyty
przynosiłami ze sobą. Był nawet czas,
kiedy wprowadzaliśmy na scenę praw-
dziwe owce, które musiały biec pod-
czas dojenia; potem jednak zrezygno-
waliśmy z tych „aktorów”, bowiem
pewnego razu otworzyła się zagroda i
pewien agresywny baran koniecznie
chciał uciec na widownię. W montażu
„Nikie ze spalonych wsi” mieliśmy dwa
psy, które tak pięknie asystowały każ-
dej próbie, że postanowiliśmy, by
wzięły udział w spektaklu. Wtedy jed-
nak, na premierze, nie wiedząc czemu
naraż rzuciły się na siebie z jązgotem
i zaczęły się gryźć.

Przynosiło się na spektakle garniki
i jedzenie, ubrania świąteczne i co-
dzienne, kieliszki i obrazy. Cóż dziw-
nego, że czasem o czymś zapomnieli?

W pierwszym akcie „Wesela góral-
skiego” jest śliczna scena między
dwójkiem zakochanych. W pewnej
chwili chłopak mówi: „Kasiu, jak
chcesz, to ci zagram na tej fujarce, co
jej tak strasznie rada słuchasz”

siega do kieszeni. Ale fujarki raz nie
było! Może za sznurowaniem kierp-
ców? — też nie... Partnerka szybko
zorientowała się w sytuacji i podpo-
wieda: „Zaspiewaj mi lepiej, zaspie-
waj!”

W innej scenie z tego „Wesela”
matka wysyła córkę do komory po ke-
liszek, taki specjalny, poświęcany na
odpuszczenie, więc bardzo cenny — a cór-
ka powinna na głos nadchodzącego
ukochanego ten kieliszek wypuścić z
rąk. Specjalnie więc przynosiłami tak-
kie szkło, co się ładnie, dzwicznie tłu-
kło... Tego jednak dnia ktoś tak mocno
zawiazał drutem drzwi od „komor-
y” czyli za kulisy, skąd dziewczyna prz-
nosi kieliszek, że ta nie mogła sobie
z zamknięciem poradzić. Słysząc więc
kroki partnera, przystomnie zgarnęła ze
stołu zapalki i rozsyłała. Ja, grająca
rolę matki, zamiatałam precjąwa miotłą
rzekome okrucy szkła i labidze: „O,
szkoda kieliszka, szkoda! Tak! Był
piękny i poświęcany!” A wtedy z sal,
sprzed sceny, gdzie stały wsparte na
brodach dzieci, rozlega się demasko-
torskie sprostowanie: „Proszę pani, to
się nie rozbiło, to były zapalki!”

W „Weselu” wisiał nad drzwiami
obraz Chrystusa na krzyżu. Zdarzyło
się podczas jakiegoś festiwalu, że obraz
ten podmieniono na Matkę Boską. Na-
sza aktorka zauważyła zmianę, intel-
gentnie dostosowała do niej tekst, lecz
z rozpędu, z wyuczonego nawyku wro-
ciła do słów ze scenariusza, no i wi-
dzowie usłyszeli najdziwniejszą inwo-
kację: „Matko Boska... ukrzyżowana”

Wszystkie te wypadki ogromnie ce-
nerowały autora „Wesela”, który w
owych czasach stałe nam towarzyszył.
Gdy pewnego razu panna młoda zacię-
ła się i po raz czwarty na pytanie ma-
łki, czy chce Jaskę za męża, odpowie-
działa: „Czy ja wiem...”. Malinowski
prasał o ziemię trzymaną w ręce kas-
setką z pieniędzmi i wrzasnął: „Ja tu
więcej nie przyjdę!!!” Ale i koledzy
natychmiast „wypłacali” za kulisami
za gafy.

Praca z zespołami dawała mi ogrom-
nie wiele satysfakcji. W moich wspo-
minaniach szczególnie utrwaliły się ta-
kie momenty, jak na przykład pierw-
szy montaż wierszy Michała Słowika
spod Dzwona, który to montaż był w
Szczawnicy szeroko komentowany, a
Michał, nieobecny na pierwszym prze-
stawieniu, był wzruszony, że ludzie go
na ulicy zaczepiają, by wyrazić swój
zachwyt. Gdy wystawialiśmy ten mon-
taż na przeglądzie w Polanicy, po spek-
taklu podszedł do mnie jeden z ju-
rów i powiedział: „Ja nigdy w Pieni-
nach nie byłem, ale gdy słyszałem was
wczoraj, to widziałem że wasze Pieni-
ny i to, coście chcieli nam przedsta-
wić.” Była to chyba najwyższa ocena,
jaką mogliśmy otrzymać.

Wspinały też był montaż słowno-
muzyczny „Nikie ze spalonych wsi”,
... w rocznicę wyzwolenia

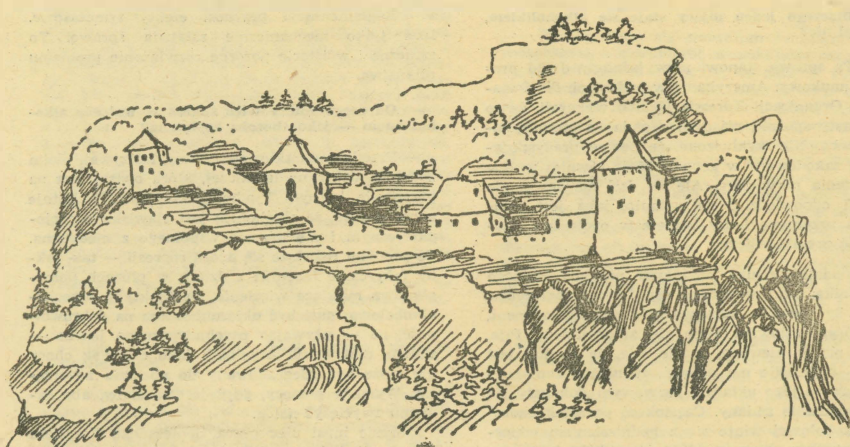
Byliśmy już w Czorsztynie i w Niedzicy. Czas za-
tem ruszyć z biegiem Dunajca, by poznać inne
warownie strzegące niegdyś naszych szlaków han-
dlowych i brodów. Ale zanim zwrócimy się ku
ciemniejącym na tle nieba ruinom, postaramy się
wyluskać spośród drzew, krzy i chaszczy resztki
zameczków, po których zostały się już tylko niki
ich ślady, o których często zapomnieli już ludzie,
a o istnieniu których zaświadczały ustne przekazy
i noty w pozólkich dokumentach, niekiedy ułom-
ki ścian i kupy kamieni. Nazwijmy je „Pieniny”,
„Tropsztyn”, „Panieńska Góra”.

Nie każdemu dane było widzieć resztki zamecz-
ku „Pieniny” lub inaczej „Gródka Kingi”. I nie
dziw, jako że z dużą przemyślnością ukryli go
wśród skał, szczytów i rozpadlin, gdzieś pomiędzy
górami zwaną Koroną a Krościenkiem, jego budow-
niczowie. Jak wszystkie warownie górskie, tak
i nasze „Pieniny” były zameczkiem o nieregular-
nym planie w kształcie wydłużonej książki. Od za-
chodu w sposób naturalny zabezpieczała go stro-
ma ściana skały, na której został postawiony. Od
wschodu strzegła go kwadratowa wieża obronna —
stróża. Z pozostałych masywnych kamiennych murów.
Podejście do zamku było tak trudne, że mógł się
doń dostać jedynie człowiek pieszy. Na poziomie
pierwszego piętra wieży znajdowało się szerokie
okno ze zwodzonym pomostem drewnianym, na
który wciągano w koszu co dostojniejszych gości.
Pośledniejsi zmuszeni byli przeciskać się przez wą-
ski otwór w jej przyziemi, zabezpieczony żelazny-
mi okutymi drzwiami, by następnie pięć się
w ciemnościach lochu po drabinie.

W bliskim sąsiedztwie wieży obronnej stał ka-
mienny budynek dla służby i straży zamkowej,
a dalej „dom pański”. Między tymi dwoma budo-
wami znajdował się niewielki dziedzińcyk z wy-
kutą pośrodku w skale cysterną na wodę. Zabudo-

Porozmawiajmy o zabytkach

NIKNĄCE ŚLADY



Zamek „Pieniny”

Szczawnicy. Widzowie wychodzili ze spektaklu zapiakan...

...kiedy przygotowaliśmy przedstawienie oparte na tekstach z dzieła Jana Wiktora „Pieniny i Ziemia Sądecka” — autor zapytał wzruszony: „Czy to ja sam napisałem?” Zaś po wystawieniu tegoż montażu na jeździe pracowników Kultury w Nowym Targu pewien przedstawiciel Ministerstwa Kultury wręcz oświadczył, że „tego się nie da opowiedzieć — to trzeba zobaczyć.” Urzekł nie tylko piękny język Jana Wiktora — urzekło widów to, że w spektaklu grali starzy górale, mówiący swoim własnym językiem, odzwierciedlający jakby swoje własne, autentyczne życie.

Bardzo lubił pracować ze starymi goralami. Wnosili oni do zespołu niepowtarzalny klimat, autentyzm i mądrość.

Trzeba jednak było zespół odmładzać przygotowywać następów. Niełatwe to zadanie. Starzy górale czuli naszą „nutę”, bo śpiewali ją w swym życiu wiele przy pracy, przy zabawie. Młodzi wychowywali się już na piosenkach z radia, z telewizji. Nie umieli wydobyć z siebie tego specyficznego przyspiewu, który odróżniał szczawniczian od ludzi z Jaworek, z Białej Wodzy, a cóż dopiero z Nowego Targu czy Zakopanego.

Autor „Wesela”, Jan Malinowski, bardzo nad tym zanikiem starego zwyczaju i starej muzyki bolał. On sam propagował dawny obyczaj, chętnie też ukazywali nam folklor innych górskich ziem. Byliśmy nawet na otwarciu kolejki na Kasprowy Wierch, uczestniczyliśmy w Świętach Gór, w rozmaitych festiwalach folklorystycznych. Jan Malinowski szczególnie wrażliwy był na czystość folkloru. Kiedy więc pewnego razu zobaczył, że nasz szczawnicki zespół wytańcowuje „zbojckiego” — a zbojceci u nas nigdy tańczonego nie bywał — wykrzyknął: „Heja, jakimś miał tu przy sobie kupkę skoli (kamieni, to bym ich w tę scenę prasał!”

Rozumiałam niepokój Malinowskiego. I mnie bolało serce, gdyśmy musieli wyjść na scenę w kierpcach sztychach nie po szczawnicku, w gorsetach haftowanych na jakąś nową modę, w fartuchach sztychach ze starych firanek, bo nie było z czego. Stopniowo jednak, dzięki festiwalom i przeglądów, na których bardzo skrupulatnie oceniano każdy szczegół programu, rekwizytu, stroju, i myśmy dostali fundusze na nowe, prawdziwie szczawnickie ubiory. Kiedy w dodatku jurorzy wyróżnili nas za dykcję, za to, że „jesteśmy pierwszym zespołem, o którym wiadomo co śpiewa”, i za to wreszcie, że trzymamy się wiernie pieninickiego folkloru — cały zespół dostał jakby skrzydeł, a moje nekania o to, by „właśnie tak” wykonywali piosenki, przestały kolegów denerwować.

Notowała ELŻBIETA GLINKA



Janusz Krauze i jego rzeźby

Twórcą tych rzeźb, zdobiących nowosądeckie osiedle „Millenium” jest mgr JANUSZ KRAUZE — artysta rzeźbiarz, zamieszkały w Gorlicach. Urodzony w 1936 roku, ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Kenara w Zakopanem, a dyplom Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie zdobył w roku 1963. Jest członkiem Oddziału ZPAP w Nowym Sączu.

Janusz Krauze brał udział w wielu ekspozycjach i konkursach krajowych, m. in. „Ludowe Wojsko Polskie w sztuce” — Warszawa, Zachęta 1970, dwukrotnie — w 1973 i 1975 roku — prezentował swe prace na ogólnopolskich wystawach w Radomiu, uczestniczył w rzeszowskich „Salonach Jesiennych”. Jego dzieła znalazły się również na zorganizowanej w 1975 roku w Lublinie wystawie „Przeciw wojnie”. A za granicą — brał udział w konkursie na portret (Paryż 1973), konkursie na pomnik Chopina (1974), wystawie „Sport w sztukach pięknych” (Barcelona 1975), plenowerowej ekspozycji w Kijowie w roku 1974.

J. Krauze specjalizuje się w drewnie; jego rzeźbę charakteryzuje symbolika.

Zdjęcia: MIECZYSLAW STASZEWSKI



• Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na ogólnopolski przegląd filmów zrealizowanych w konwencji kina niemego „Retro 81”;

• Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Nowym Sączu na II wojewódzki zjazd delegatów TWP;

Zaprosili nas

• Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu i Spółdzielnia Mieszkaniowa w Ratce na

I wojewódzki zlot samorządów dziecięcych i młodzieżowych SM województwa nowosądeckiego.

• Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na kolejny wieczór muzyczny: wśród wykonawców Teresa Kaban-Blażej — fortepian i Henryk Blażej flet;

Naddunajeckie stróże i zamki (3)

PRZESZŁOŚCI

wy zamkowej dopełniała niewielka kaplica i kwadratowa baszta obronna broniąca południowej furtki wodzącej na skalną platformę. I to właściwie wszystko, co da się powiedzieć na temat niedzisiejszego wyglądu pieninickiego zamczku. Z jego przeszłości wiemy jedynie, że w nim właśnie schroniła się księżna i księżni starsządeckich klarysek Kinga przed nawałą tatarską, i że obrońcy zamku skutecznie odparli ataki skośnoożkich wojowników. Jeśli komuś przedstawiony wyżej opis nie wystarczy, niechaj sięgnie do „Sądeckich” nieocenionego Szczęsnego Morawskiego. Znajdzie tam jeszcze kilka innych informacji (nie zawsze prawdopodobnych) i rysunkową próbę rekonstrukcji jego domniemanego wyglądu. Możecie też pomóc swojej wyobraźni posilując się „podobizną” zamczku wyobrażoną na obrazie z 1608 roku znajdującym się w krągankach starsządeckiego klasztoru klarysek.

Na samej granicy województwa nowosądeckiego i tarnowskiego, ale już w tarnowskim, na niewielkim, lecz stróymym wzniesieniu opadającym do Dunajca, znajdują się ruiny niewielkiego zamku Tropsztyn. Na wprost niego, po drugiej stronie rzeki, w Tropiu, bieleją ściany gotyckiego kościoła z 1341 roku. Zamczek ten wzniesiony został w XIII lub na początku XIV wieku przy przeprawie przez Dunajec, ponoć za sprawą jakiegoś rycerza przybyłego ze strony znad Renu. Wiadomości na ten temat i co do późniejszych dzieł Tropsztyna są niepewne i sprzeczne. Szczęśny Morawski pisze, że pod koniec XIV wieku właścicielem jego był niejaki Wydga, którego potomek (syn?) jako „pan na Tropsztynie” figurował w grodzkich księgach

czychowskich. Inni historycy twierdzą, że zamek wzniesiony został przez Gieraltów-Osmiorogów (Osmorogów). Jednakże pierwsza wzmianka o zamku pochodzi dopiero z 1390 roku, gdy był on w posiadaniu rodu rycerskiego Hebdów herbu Stary Koń. W ich rękach miał pozostać do 1535 roku. Od nich odkupił go Piotr Kmita. Już wówczas był ponoć niezamieszkały. W roku 1581 należał do Łyczków h. Sulima, „domu na Pogórze starodunajego i znacznego” jak mówi o nim Bartosz Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego” z 1584 roku. Trudno jest jednakże niektóre z tych informacji pogodzić z tym, co o Tropsztynie pisał biskup krakowski Piotr Tylicki w roku 1608 lustrując posiadłość biskupie: „Zamek Tropsztyn. Ten położony na przeciw kościoła tropskiego na drugim brzegu Dunajca. W zamku owym byli ongiś wojewodzie (alias wojewodki) krakowskie trudniący się obiergą wodną (qui privates epebant) płynących Dunajcem napastując. Wiek też przyszło do tego, że szlachta niejaicy Wydżowie, dziedzice Rożnowa najechali ich, zamek zburzyli i zniszczyli, samych wypędzili. Odgą zwaliska tylko pozostały”. Miałby więc zatem być Tropsztyn siedliskiem rycerzy-rozbojników czyli rabaiterów, jak chce tego Morawski? Trudno orzec. „Na kolanie” się tego nie rostrzygnie. Potrzebne są tu wnikiwe badania. Póki co, spróbujmy odtworzyć sobie jego pierwotną postać. Zasadniczym jego elementem była kamienna kwadratowa wieża, zajmująca północną część niewielkiego trójkątnego plateau, na którym znajdowało się całe założenie obronne. Od wschodu niemal przylegał do niej budynek mieszkalny o dwudzielnym układzie wewnątrz. Obia obiekty przedzielała ty-

ko głęboka studnia. Na południe od nich znajdował się budynek służby i straży, a naprzeciw niego przypuszczalnie stajnia, arsenał i spichrz. Między nim a wieżą była brama wjazdowa, całość okalał kamienny mur obronny z krenelażem i drewnianymi gankami dla straży. Całe założenie miało — tak jak i plateau — kształt trójkąta o powierzchni około 1200 m².

Po północnej stronie zamczku, na drugim nieco, niżej położonym tarasie, znajdował się przgródek. I on miał plan trójkąta. Otoczony był przypuszczalnie ostrokołem lub ciernistym żywopłotem z tarczyn. Tu znajdowało się całe gospodarstwo oraz niewielki ogród warzywny. Jak to wszystko było urządzone powinno w przyszłości badania archeologiczne, które winny być koniecznością podjęte.

Zupełne milczenie okrywa ślady stróży czy też zamku znajdującego się niedługo na szczycie Pienińskiej Góry w Wielkiej Wsi koło Wojnicza. Zainstę, jest to „terra incognita”, do której nie dobrał się nawet tak wytrwały tropiciel przeszłości jakim jest archeolog docent Andrzej Żaki, który przekopał niemal wszystkie ciekawskie wczesnośredniowieczne grody i średniowieczne zamki na terenie polskich Karpat. Przed kilku laty, inspirowany legendą mówiącą, że jakoby na Pienińskiej Górze stał niedługo gotycki zamek, zlecitem przeprowadzenie tam archeologicznych badań sondażowych. I jak w przypadku Homerowej Troi legenda znalazła swoje potwierdzenie. Pod cienką warstwą ziemi i próchnicy ujawnione zostały fragmenty murów kamiennych układających się w zarys prostokątnej bastii i muru obwodowego. Być może przyszłe badania wykażą, iż mamy tu do czynienia z najdalej na północ wysuniętym góskim zamczkiem będącym ostatnim ogniwem systemu obronnego doliny Dunajca.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

SADECCY FILARECI

W roku 1904 uczeń klasy czwartej cesarsko-królewskiego Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu, Michał Marczak, pochodzący z Grywałdu, zaczął tworzyć tajną organizację patriotyczną i wciągnął do tzw. „przygotówki” Romualda Mossoczego i Ferdynanda Skowronka. Schodzili się oni na stacji u Marcza. Potem u Skowronka nad Kamiem, u Kocańdy na Wólkach lub u Jurka Kossowskiego. Rozprawiali godzinami o dziejach narodu, o odzyskaniu niepodległości Polski, pożyczali sobie wzajemnie książki, utrzymywali kontakty z nadeptkami krakowskimi, którzy z nadeptkami „Organizacji” wizytowali, egzaminowali z historii ojczyzny, wygłaszali referaty na tematy polityczno-społeczne, przywozili teki z artykułami godnymi przeczytania itp.

Po dwóch latach Romuald Mossoczyc stwierdził jednak, że to za mało, że trzeba stworzyć organizację prawdziwie niepodległościową.

Będąc w szóstej klasie gimnazjalnej, pod koniec roku 1906, stworzył więc w swojej klasie nową organizację, nazwaną Kolem Filaretów, w czym mu waleśnie pomagał młodszy kolega Bolesław Barbacki, o którym powie po latach, że jest to człowiek o bardzo subtelnych uczuciach i manierach, Polskę miłujący w nieopisanie szlachetny sposób, wierzący w bliską walkę o jej wolność, poza tym wielki talent malarzski... Do pierwszego kola weszli ponadto m.in.: Jan Tisler ze Starego Sącza, oraz Tobiasz i Bronisław Dindorf. Statut Kola, opracowany przez aktyw, zatwierdzony został przez walne zebranie członków w dniu 6 grudnia 1906 r.

Według statutu organizacją kierował „Wydział” składający się z przewodniczącego Kola, jego zastępcy, skarbnika, bibliotekarza oraz przewodników kół młodszych klas. Pierwszym przewodniczącym Kola, do roku 1908, był Romuald Mossoczyc, potem Bolesław Barbacki do 1910 r., Józef Kowalik, Szczepan Dul, wreszcie do r. 1914 Witold Barbacki.

Zebrań odbywano się początkowo w przedpokoju mieszkania R. Mossoczego w domu Buczaków przy ul. Jagiellońskiej, w świetle małej kuchennej lampy naftowej, co dodawało im tajemniczości i uroku. Organizacja była ściśle tajna. Przyjęła nazwę mickiewiczowskich Filaretów oraz hasło wielkich studentów: Ojczyzna — Nauka — Cnota, jej członkowie przybierali sobie także pseudonimy. Przyjęcie nowego członka poprzedzało wnikliwe omówienie jego wartości moralnych, po czym przeprowadzano z kandydatem bezpośrednie rozmowy, wreszcie ujawniano mu tajemnice, wprowadzano na zebranie Kola i zaprzysięgano. Wszystkie te etapy stanowiły niezapomniane przeżycia dla każdego młodzieńca opisał je szczegółowo (po półwiecu) Ferdynand Markiewicz („Feniks”) pochodzący ze Stróż, którego wprowadzającymi byli Franciszek Polomski ze Starego Sącza i Bolesław Barbacki z klasy VII. Organizacja rozwijała się żywiołowo, skupiając najszlachetniejsze jednostki z obu męskich gimnazjów (w r. 1908 kł. Gimnazjum Wyższe zostało podzielone na dwie samodzielne szkoły), a także z Gimnazjum Żeńskiego oraz Seminarium Nauczycielskich — męskiego w Starym Sączu i żeńskiego w Nowym Sączu —

osiągając w roku szkolnym 1913—14 około 200 członków. Walne zebrania Kola odbywały w łasku w Chelmcu, dokąd członkowie przybywali indywidualnie.

Niepiękniejsze cechy charakteru — stwierdza R. Mossoczyc — budziły się i umacniały potęgę w ogniu pracy organizacyjnej, zwłaszcza że w zasadach organizacji leżało na pierwszym miejscu rozwijanie uczuć serdecznego braterstwa, związującego nas nierozwalnymi łańcuchami przyjaźni zawsze gotowej do niesienia pomocy kolegom znajdującym się w potrzebie. Jakże piękne były przykłady tej pomocy. Przypomina mi się taki oto: Pewnemu koleżce groziło usunięcie ze szkoły z powodu nieuiszczenia czesnego na półrocz, gdyż ojciec (dorożca domu) nie miał na zapłacenie 30 koron. Chłopiec był w rozpacz, wówczas jeden z najbardziej szlachetnych kolegów Kowalik zniknął na parę dni i zanim zebraliśmy między sobą potrzebne pieniądze, powrócił, składając do kasy większą część należności. Zaczęły ten kolega, mieszkający w Rytrze, poszedł w czasie wolnych dni na półrocz do kamieniołomów i tam zarobił na czesne przyjaciela...”

Jednym z pierwszych członków Kola był Olek Waligóra, już w szkole świetnie się zapowiadający chemik (ukończył później Politechnikę Łwowską), który sporządził jakąś czarną żywicę — miksaturę nie do zmycia dla malowania haseł antypaństwowych w rodzaju: „Pod kozik z kajzerem!”, „Precz z Austrią!”, „Niech żyje Serbia!” na murach budynków. Wśród aktywistów Kola znajdowali się również m.in. Franciszek Kmiotowicz („Nanek”), syn lekarza krynickiego przejawiający duży talent poetycki, podobnie jak Janek Wróbel, późniejszy dziennikarz, Jan Bóll („Zagończyk”), Zdzisław Barbacki, późniejszy adwokat, grający na flecie, twórca i dyrygent chóru, Witold Barbacki („Promyk”), Bronisław Walachiewicz, Kazimierz Trybowski.

Jednym z ważnych zadań organizacji była samopomoc koleżeńska w nauce. Zdolniejsi koledzy bezinteresownie udzielali kolegom słabszym korepetycji. Wspólne ćwiczenia gimnastyczne w sali T.G. „Sokół”, w których celowali R. Mossoczyc i B. Barbacki, oraz zbiorowe wycieczki w przepiękne okolice Nowego Sącza zacieśniały więzi przyjaźni członków organizacji, od roku 1910 podzielonej na grupy według zainteresowań naukowych (historyczna, geograficzna, literacka, matematyczna, fizyczna...) czy według wieku (klas). Grupy wyróżniały się na zebraniach ogólnych różnokolorowymi kokardkami, więc określano je według barw jako „Błękitnych”, „Zielonych”, „Czerwonych”, „Białych” itp.

Zasadniczymi formami działalności Filaretów były:

• Cotygodniowe zebrania w grupach, na których wygłaszano referaty i przeprowadzano dyskusje; przygo-

wano się do nich drogą samokształcenia nieraz przez wiele tygodni.

• Zebrania ogólne z okazji uroczystości organizacyjnych i rocznic narodowych, a także udział w oficjalnych nabożeństwach w rocznicę powstań 1830 i 1863 roku, Konstytucji 3 Maja itp.

• Organizowanie publicznych występów przez klasę VII, np. nocna uroczystość na starym cmentarzu w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, inscenizacje fragmentów dramatycznych utworów Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego, w ramach wieczoru Trzech Wieszczów, a potem także wystawienie „Dyktatora” Jerzego Żuławskiego, „Wesela” i „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego. Dekoracje do tych przedstawień wykonał Bolesław Barbacki; były one — w opinii R. Mossoczego — swego rodzaju arcydziełami.

• Wydawanie własnego periodyku, początkowo pod nazwą „Błysk”, potem „Dziennik Łatający”, wreszcie „Emisariusz”, w jednym egzemplarzu, w której części własnoręcznie pisanego w brulionie przez B. Barbackiego, F. Markiewicz i W. Barbackiego; wykorzystywano go na wszystkich zebraniach. Mieściła się tam kolumna „Nasze sprawy”, artykuły problemowe polityczno-społeczne, rozprawki z dziedziny literatury i sztuki (np. R. Mossoczego o Juliuszu Kossaku z fotograficznymi reprodukcjami jego obrazów), poezje własne F. Kmiotowicza, Kazimierza Trybowskiego i Jana Wróbla, proza bełtrystyczna m.in. Bolesława Barbackiego („Bóla”), jak: „Bez zemsty”, „Ze szkolnych czasów”, „Kwiat ości”. Okładkę do „pisma” skomponował B. Barbacki; „była na tej okładce po lewej stronie sylwetka ucznia gimnazjalnego w charakterystycznym mundurku szkolnym, z rozwiniętym proporcem w rękę, na którym był napis EMISARIUSZ, poniżej „Organ K. F. Nr...” z dnia...”, wreszcie poniżej z prawej strony dwuzwrotkowo motto z Asnyka:

*Idzie z piosenką na ustach
Przez śniegu zasypane zimowe —
I nie wie, gdzie mu wypadnie
Na nocleg położyć głowę...*

*Choć noc już ziemię okrywa
I wszędzie pustka wokół —
On w swej samotnej wdruwce
Bez trwogi idzie wesoło...*

Redaktorami wyżej wymienionych pismek byli kolejno: R. Mossoczyc, Bolesław Barbacki, Ferdynand Markiewicz i Witold Barbacki. Bolesław już jako student pomagał bratu Witoldowi w redagowaniu „Emisariusza”

• Stworzenie biblioteki organizacyjnej, z darów koleżeńskich i zakupów dzieł z literatury pięknej polskiej i obcej, rozpraw i broszur popularnonaukowych, i polityczno-społecznych, ze specjalnym uwzględnieniem historii

Czterdzieści lat temu, w ostatniej dekadzie sierpnia 1941 roku, polska jednostka wojskowa: Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich przetransportowana została na brytyjskich okrętach wojennych z egipskiego portu Aleksandria do twierdzy Tobruk. Przygotowania do wyjazdu, jak i sam przejazd, były otoczone tak ścisłą tajemnicą, że dopiero na pełnym morzu dowiedzieliśmy się o miejscu przeznaczenia. Okrety płynęły w konwoju, zygzakami, z szybkością około 50 km na godzinę, wzdłuż wybrzeży północnej Afryki. Od czasu do czasu pokazywały się nad nami klucze samolotów południowoafrykańskiego lotnictwa, stanowiące naszą osłonę z powietrza.

Karpacka Brygada składała się z trzech batalionów piechoty, pułku artylerii lekkiej, pułku rozpoznawczego (karpackich ułanów), dywizjonu artylerii przeciwpancernej, samodzielnej kompanii ckm, oddziału służby transportowej, oddziału sanitarnego i innych. W sumie — do Tobruku płynęło około 5000 żołnierzy, wśród nich blisko trzy dziesiątki nowosądeczan. Ja sam zaktękałem się z ośmioma; później już w Sączu, spotkałem jeszcze kilku; trzej przez dwa lata służyli w kompanii dowodzonej przeze mnie. Byli to: sierż. podch. Czesław Cabaj — szef kompanii, plut. podch. Jan Muszyński — dowódca poczty oraz plut. Jan Zółciński, dowódca jednej z drużyn; wszyscy jak i ja synowie kolejarzy.

Trzydziestu ludzi to niemało, jednak byliśmy rozrzućeni po różnych pododdziałach Brygady. Nowosądeczanie wykonywali obowiązki i zadania na swoich szczeblach dowodzenia i wykonawczych, a swój udział włożyli do ogólnej puli, którą był dorobek Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Należy podkreślić, że nie tylko za obronę Tobruku należą się Karpaczkom uznanie, a przecież toczyli też dalsze, późniejsze walki w pustyni zachodniej północnej Afryki.

By nie być gołosłownym, w krótkich słowach zobrazuję to życie w tobruckiej twierdzy, które przeszli — życie po wielkiej części koszmarnie, ale znośne przez nich godnie.

Tobruk, miasteczko w Arabskiej Republice Libijskiej, jest dziś w Sączu znany, gdyż dość licznie odwiedzają go rodacy pracujący na kontraktach w tym kraju. W czasie II wojny światowej Tobruk znajdował się na łamach pism prawie całego świata z powodu zacietej ośmiomiesięcznej obrony, w której zaszczytny udział w ostatnich 3 miesiącach oblężenia wzięła polska jednostka w sile brygady.

Twierdzą wybudowali jeszcze w 1936 roku Włosi, ponieważ Libia była wówczas ich kolonią. Jej przeznaczeniem była obrona portu; miała także spełniać rolę zaopatrzeniowej bazy ze stałą załogą w sile jednej dywizji piechoty (około 10.000 żołnierzy). Zasadnicze umocnienia obronne twierdzy stanowiły fortyfikacje zewnętrznej obwodu (perymetru) wokół portu, mniej więcej 15 km od niego i na obwodzie około 50 km. Były to żelbetonowe schrony pod powierzchnią ziemi. Ta część pozycji nosiła nazwę „linii czerwonej”. Przed południowym odcinkiem pozycji biegł przeciwczołgowy betonowy rów. Również przed pozycją, na całej jej długości, położone były zasieki z drutu kolczastego; po większej części były to zwoje sprężynowego drutu zwanego „koncertantą”. Był też pas pola minowego, który — jak oświadczył stwierdziłem na moim odcinku — miał wątpliwą wartość, ponieważ wiele min eksplodowało samoczynnie, na przykład na skutek słonecznego żaru. Braki uzupełnialiśmy stopniowo głównie niemieckimi minami, wytłuszczanymi z nieprzyjacielskich pól minowych przez nasze patrole. Obwód wewnętrzny obrony, tzw. druga linia: „niebieska”, był rozbudowany już w czasie oblężenia. Uzupełniali go i poszerzali

polskie oddziały, a przebiegał w odległości około trzech do trzech i pół kilometra od pierwszej linii, zależnie od konfiguracji terenu. Na tę linię obrony składały się wyłącznie umocnienia polowe o płytkim ugrupowaniu oraz liczne pola minowe, nie zawsze dobrze oznaczone.

Jakkolwiek załoga 9 dywizji australijskiej obroniła się przed niemieckimi uderzeniami w kwietniu i maju 1941 roku, w czasie kontrofensywy niemiecko-włoskiej, to jednak przeciwnik niektóre tereńskie sukcesy uzyskał. Udało mu się opanować 16 betonowych i ziemnych umocnień na zachodnim odcinku obrony, włącznie z najwyższym wzgórzem: wzgórzem 209, Medauar. Próby odebrania utraconych stanowisk przez obrońców nie powiodły się i ostatecznie przedni skraj pozycji na zachodnim odcinku ustabilizował się w formie występu, zwanego przez australijskich żołnierzy „Salient”, a przez naszych „Wyłom”.

Dla tych oddziałów, które musiały tego odcinka bronić — tak australijskich, jak i polskich — był on najgorszym odcinkiem, ze względu na bliskie odległości między gniazdami własnymi a przeciwnika, wynoszące od 60 do 300 m, przy czym nieprzyjacieli mieścił się w bardzo dogodnych, betonowych schronach, podczas gdy obrońcy w prymitywnych dziurach, jamach na prędce wykonanych w czasie walk o ten teren.

Od ostatnich dni maja nie było już większych walk, poza ożywioną działalnością patroli, szczególnie ze strony załogi. Stan ten przypominał formę walk okopowych z okresu I wojny światowej, tyle że prowadzonych w unowocześnionych warunkach, a więc z obu stron nawaly ogni artylerii, wypadły, patrole, zasadzki, wzajemne ominowienie się różnego rodzaju minami oraz prawie każdego dnia naloty lotnictwa.

Polski, wydawnictw artystycznych krajowych i zagranicznych.

Wycieczki gimnastyczne prowadzone pod fachowym kierownictwem naczelnika „Sokoła” Andrzeja Langerę i przodowników, uzupełnione pracą fizyczną przy wykopalach, regulacji Dunajca oraz w kamieniołomach, co powodowało m.in. zacieranie się różnic klasowych i majątkowych.

Wycieczki w okolicie Nowego i Starego Sączu, połączone z poszukiwaniami geologicznymi i archeologicznymi na przykład na górze Biała Woda, w Pieninach, w Nowym Sączu, z wykonaniem szkiców, studiowaniem dzieł fachowych archeologiczno-historycznych w bibliotekach krakowskich i lwowskim „Ossolineum”, jak również opisywaniem zabytków sztuki ludowej itp. (z rysunkami i fotografiami).

Przeciwstawianie się wpływowi austrofilskim (na szczęście nielicznym) profesorów, którym urządzano różne piski i figle żakowskie, m.in. Łucek Habel dwukrotnie zamieścił korespondencje terenowe w krakowskich czasopiśmie z karykaturami tychże profesorów...

W Nowym Sączu istniały przed I wojną światową — według relacji F. Markiewicz — także inne organizacje młodzieżowe, jak: „Promieniści” o podłożu socjalistycznym, „Narodowcy” o ideologii narodowo-demokratycznej, skrajnie demokratyczny „Związek Strzelecki” z Bronisławem Pierackim na czele, Drużyna Strzelecka, Drużyna Sokole (te trzy ostatnie były organizacjami jawnymi, paramilitarnymi); Koło Filaretów współpracowało z nimi.

„W długich rozmowach — kończy swoje wspomnienia R. Mossoczy — rozważaliśmy taktyczne możliwości powstającej walki np. w Nowym Sączu. Niektórzy koleży z naszej organizacji, mając głowę nabitą działaniami wojennymi, podkradali się nocą pod posterunki austriackie na zamku nad Dunajcem stojące i wystarczało im wyciągnąć rękę, aby uchwycić stojącego na warcie żołnierza. Może to wszystko było zabawą, ale ta zabawa zbudziła w nas gotowość ofiary, którą też wszyscy ponieśliśmy Ojczyźnie, gdy ta nas zawołała...” Istotnie członkowie Koła Filaretów jedni z pierwszych wstępowali do Drużyn Strzeleckich i zaraz po wybuchu I wojny światowej znaleźli się w oddziałach I i II brygady Legionów Polskich.

Bardziej szczegółowe omówienie działalności Koła Filaretów w Nowym Sączu napotyka na wielkie trudności, ponieważ miały 75 lat od powstania tej organizacji, a co najgorsze — całe archiwum filareckie, zawierające spisy członków z pseudonimami, protokoły zebrań, programy uroczystości patriotycznych, sprawozdania roczne, roczniki „Emisariusza” i korespondencje, będące w posiadaniu Romualda Mossoczy, spłonęło w Białymostku podczas II wojny światowej.



5. Z Brucku nad Litawą do Galicji

Kiedy po słynnym skandalu erotyczno-politycznym w Kiralyhidy władze postanowiły zorganizować porucznikowi Łukaszkowi oraz świeżo awansowanemu ordynansowi II kompanii, Józefowi Szwejkowi, atrakcyjną wycieczkę do Galicji — ten ostatni siedział właśnie w marmurze. Dotrzymywali mu tam towarzystwa saper Wodiczka oraz jedynorodny ochotnik Marek, który nie wiedząc jeszcze, że zostanie mianowany batalionsgeschtschreiberem i pojedzie wraz z nimi, zawołał w zachwyceniu:

— A więc marszkompania, przyjaciele! Jak w czasopiśmie czeskich turystów: „Pomyślnych wiatrów!” Przygotowania do wymarszu już ukończone, wysokie urzędy wojskowe wszystkie zorganizowały i zabezpieczyły. (...) W podniosłym nastroju wyruszacie w pielgrzymkę do krainy, o której już stary Humboldt powiedział: „Na całym świecie nie widziałem niczego wspanialszego od tej zapłutej Galicji”. Bogate i cenne doświadczenia, które zdobyła nasza sławna armia podczas odwrotu z Galicji w czasie pierwszej podróży, będą przez nasze nowe wyprawy wojenne z pewnością wykorzystane przy układaniu programu drugiej podróży. Aby tylko ciągle naprzód, do Rosji, a z radości wystrzelajcie w powietrze wszystkie patryki! (II, 4).

Zanim jednak kościwy porucznik Łukasz wraz ze swym manszaftem znalazł się w Sanoku, upłynęły jeszcze bez mała trzy miesiące.

Dzisiaj wydaje nam się rzeczą nieprawdopodobną, że podróż pociągami z Brucku nad Litawą do Budapesztu (ok. 250 km) trwała około miesiąca, zaś z Budapesztu do Sanoka prawie dwa miesiące!

A jednak tak było. Możemy się tu powołać na największy autorytet w tej kwestii, obersta Johanna Strauba, wojkowego szefa kolejniactwa monarchii który w swych wspomnieniach (cyt. za „Oesterreichs-Ungarn letzter Krieg” t. I) stwierdził rzeczowo: „W wielu punktach austro-węgierskiej sieci kolei żelaznych naruszoną został porządek. Nastąpiło zamieszanie”. Plany operacyjne przewidywały 30–35 km/godz. jako średnią prędkość transportów kolejowych, ale praktyka, jak widać na naszym przykładzie, odbiegała nieco od tego ideału. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę pracowitą działalność najprężniejszych sztabowych głupek, jak chociażby tego, który telegrafował do kapitana Sagnera na przełęcz Łupkowską i pytał, czy to Mukaczewo (III, 3) — a obraz bałaganu będzie pełny.

Faktem jest, że marszbatalion wyruszył z Brucku 20 lub 21 kwietnia 1915 roku. Szwejk bowiem komentuje rozkazy, które przeczytano wojsku przed samym wejściem do wagonów. Datowane były one 17 kwietnia, a odczytane wojsku w kilka dni później (III, 1). Dotyczyły słyn-

ego epizodu w Karpatach, kiedy to dwa bataliony 28 pułku przemaszowały na stronę rosyjską przy dźwiękach pułkowej kapeli. O tym historycznym wydarzeniu, które weszło do folkloru, literatury i w ogóle świadomości społecznej narodów monarchii oraz krajów ościennych, napiszemy w innym miejscu.

Droga do Budapesztu weszła panom oficerom m. in. na lekturze powieści Ludwiga Ganhofera „Grzechy ojców”. Jak wiadomo, drugi tom owego dzieła miał być super-tajnym kluczem do szyfru, dokładnie według zaleceń księżki porucznika Fleissnera „Handbuch der militärischen Kryptographie” którą każdy mógł nabyć w księgarni Akademii Wojskowej w Wiedniu Neustadt. Podczas jazdy kadeta Bieglera spotkała niemiła przygodność, określona przez lekarza jako „zwyczajne posranie się”, Baloun zaś wyzwał porucznikowi Łukaszkowi z kuferka wątrobiankę razem ze staniem. Niestety, nie zdołał wszystkich strawić.

Ale to w tej chwili nieważne. Istotne jest, że do Budapesztu batalion dotarł dokładnie dnia 23 maja 1915 roku (III, 2). Jasno wynika to z tekstu; tego dnia bowiem Wołchy wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom, zaś Szwejk ukradł kurę dla swego oberleutnanta. Oczywiście, ukradł przez pomyłkę. Poszedł na miasto, zgodnie z rozkazem Łukasza zdobyć coś do jedzenia. Po kilkudziesięciu minutach od jego wymarszu Baloun meldował dowódcy:

„Melduję posłuszenie, panie oberleutnant, że już poszedł. Powiedział, że pan oberleutnant będzie zadowolony i że pan oberleutnantowi będą wszyscy szkodliwi. Poszedł gdzieś aż za dworzec i mówił, że tu wszystko ma aż po Rakospalotę. Gdyby przypadkiem pociąg odjechał bez niego, to on się dołączy do kolumny samochodowej i dogoni nas na najbliższej stacji autobusu. Zebymy się o niego nie martwili, bo on wie, co do niego należy, nawet gdyby miał zapłacić fiakra ze swojej kieszeni i jechać nim za eszelonem aż do Galicji. Każę to sobie potem potrącić z żołdu. (III, 2).

Szwejk, jak zwykle, wykazał poczucie realizmu. Z pewnością jadąc fiakrem dogoniłby tren. Batalion bowiem dotarł do Sanoka dopiero piętnastego lipca.

Skąd wzięliśmy tę datę?

Otóż na pytanie sądu polowego w Przemyślu któremu przewodniczył sam komendant miasta, generał Fink von Finkenstein, sztab brygady, w skład której wchodził dziewięćdziesiąty pierwszy pułk, odpowiedział:

Szeregowiec Józef Szwejk, ordynans II kompanii marszowej, zaginął dnia 16 bm. na trasie Chyrow—Felsztyn podczas wykonywania zadania zabezpieczania kwater (IV, 3).

A my dobrze wiemy, że stało się to drugiego dnia po przybyciu do Sanoka.

(CIAŁ DALSZY NASTĄPI)

W TOBRUKU⁽¹⁾

Utrzymanie Tobruku było dość kosztowne, ponieważ pływające do niego okręty z zaopatrzeniem były bombardowane przez lotnictwo, atakowane przez okręty podwodne, a nawet sam port znajdował się pod codziennym natężeniem niemieckich bombowców oraz ostrzałem dalekonośnej artylerii. W okresie oblężenia, tj. od 11 kwietnia do 10 grudnia 1941 roku, zatopione zostało 27 okrętów — wśród nich polski „Warszawa”, tak bardzo zasłużony w przewoźnictwie ochotników-rodaków z Jugosławii czy Grecji do Brygady — oraz taka sama ilość okrętów uszkodzona, a około 700 oficerów i marynarzy zabito i rannych.

Ogólny charakter walk w twierdzy sprowadzał się głównie do pojedynków artyleryjskich, czasem krótkiego a gwałtownego ognia na upatrzonej cel. Bo trzeba dodać, że nierzadko tak jedna, jak i druga strona okładały ogniem z dział nawet pojedynczego żołnierza. Należąca ognia artylerii nieprzyjacielskiej była różna i różnie rozkładała się w ciągu dnia. Według notatek z mojego dziennika działań, w obszarze broniomym przez moją kompanię padało od 40 do 60 pocisków dziennie. Zwykle po gwałtownym ogniu następowała przerażająca cisza potęgowana spiekotą dnia. Od czasu do czasu przerywał ją przelot pojedynczych samolotów, zawsze nieprzyjacielskich, a także bombardowanie przez kilka lub kilkanaście samolotów rejonu portu.

Życie rozpoczynało się dopiero z nastaniem zmroku. Wówczas na przedpolu wychodziły patrole — co noc, pojedynem z każdej kompanii — a na stanowiskach pozostawały w gotowości obsługi broni maszynowej. Na niektórych odcinkach cała załoga czuwała z bronią w ręku. Część oddziału wykonywała na zmianę prace nad poprawianiem tego co nieprzyjacielska artyleria w dzień zniszczyła, zakładała pola minowe, druty kolczaste lub budowała nowe stanowiska obronne. Była to niezwykle

ciężka, fizyczna praca, szczególnie w tym klimacie wyczerpująca żołnierzy. Dzięki niej jednak uniknięto niepotrzebnych strat.

Klimat w początkowych tygodniach naszego pobytu w twierdzy był typowy dla pustyni: charakterował się suchością i gwałtownymi zmianami temperatury — od 35°C w ciągu dnia, do zdecydowanych chłódów nocą. Dość często dokuczały gorące wiatry, przeważnie połączone z zademną piaskową; ten piasek wiskiał się wszędzie: do uszu, nosa, ust, pełno go było we włosach, w bieliźnie i w jedzeniu. W ostatnich miesiącach dały się nam porządnie we znaki również ulewne deszcze powodujące gwałtowne powodzi.

Ograniczenie spożycia wody, i to w dodatku półsłonej, jednostajność żywienia, składającego się z konserwowanego mięsa wołowego, sucharów, herbaty i cukru, urozmaiconego od czasu do czasu świeżym chlebem wypiekany w Tobruku — nieestety nie do jedzenia z powodu nadmiernej ilości jakichś czarnych robaków — nie wpłynęło korzystnie na nasze samopoczucie. Brak jarzyn usiłowano wyrównać przez dostarczanie pigulek kwasu askrobinoowego przeciw skorbutowi, nasi żołnierze jednak bardzo niechętnie je żażywali.

Jeszcze gorsze warunki istniały na tych odcinkach (m.in. na „Wylomie”), na których odległości między własnymi a nieprzyjacielskimi gniazdami oporu były bardzo bliskie, nieraz wynoszące zaledwie 60 m, i gdzie zaopatrywanie w żywność, wodę, amunicję oraz ewakuacja rannych czy zabitych mogły odbywać się tylko w nocy, staniem odwodowych pododdziałów. Spożycie gorącego posiłku w takich warunkach było wyjątkowym rarytatem. Ograniczona swoboda poruszania się, uniemożliwienie w schronach, pieczeniach, wyczerpanie czuwaniem w nocy, plaga pechów i szczerów dopełniały miary znęcania.

Z tych powodów niemiecka propaganda nazywała obrońców Tobruku „samoutrzymującymi się jęczmiami” i „szczurami Tobruku”. Te ostatnie nazwę, jako zaszczytną dla siebie, przyjęli i obrońcy. Po wojnie australijski żołnierze obrońcy Tobruku założyli nawet w swej ojczyźnie „Stowarzy-

szenie Szczerów Tobruku” (The Rat of Tobruk Association) i wydał specjalną odznakę.

A oto imienny wykaz znanych mi nowosądeczan — żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, którzy walczyli w Tobruku. Stopnie podaję takie, jakie mieli w owym okresie:

Aleksander Arminiusz, ppor. — karp. pułk artylerii; Cabaj Czesław, sierż. podch. — 2 batalion; Filis Jan, bombardier z cenz. — karp. pułk art.; Holba Stanisław, ppor. — pułk ułanów karpackich; Krzanowski Bronisław, kpr. podch. — 1 batalion; Kutya Józef, st. ulan — pułk ul. karp.; Łożanski Edward, ppor. — 3 batalion; Michalik Roch, st. strz.; Marszałko Arpad, szereg. — karp. oddział sanitarny; Muszyński Jan, plut. podch. — 2 batalion; Orzeł Józef, st. strz. oddział sl. transp. (kwat. gl. bryg.); Polowicz Adam, ogn. podch. — karp. pułk art.; Przybytniowski Kazimierz, strz. z cenz. — 1 batalion; Rumin Władysław, st. strz. — oddz. sl. transp. (baon piech.); Serafin Tadeusz, mgr ppor. — sam. dyon ppanc.; Sikora Jan, strz. — sam. kompania ckm; Szlamp Józef, ppor. — 3 batalion; Skoczeń Bolesław, st. strz. — 1 batalion; Sozański Tadeusz, por. — 1 batalion; Ułrych Tadeusz, kpr. podch. — 3 batalion; Wybraniec Józef, ppor. — 1 batalion; Zając Aleksander, kpt. — 2 batalion; Złobicki Henryk, bombardier — karp. pułk a i.; Ziemia Adam, sierż. podch. — oddz. sl. transp.; Zółciński Jan, plut. — 2 batalion.

Będę bardzo wdzięczny Wszystkim Czytelnikom, jeśli pomogą mi uzupełnić ten spis przysyłając pod adresem redakcji „Dunajca” odpowiednie dane.

ALEKSANDER PIOTR ZAJĄC



Bolesław Prus

O uśpionej pannie i zaklętych skarbach

W dawnych czasach... po kamieniach płynęła woda. Teraz ona pokazuje się tylko na wiosnę albo po wielkim deszczu. I był strumień w tym miejscu.

Na dnie potoku leżał jeden spory kamień, jakby nim kto dziurę zaktykał. W rzeczy samej była tam dziura, właśnie nawet okno do podziemiów, gdzie są zachowane wielkie skarby, jakich by na całym świecie nie znalazł. A między tymi majątkami, na szczerozłotym łóżku śpi panna, może nawet hrabini, bardzo śliczna i bogato odziana.

Ta zaś panna śpi przez taki interes, że jej ktoś wbił złotą szpilkę w głowę, może ze zbytków, a może i z nienawiści. Tak śpi i nie ocknie się, dopóki jej ktoś szpilki z głowy

nie wyciągnie i potem się z nią nie ożeni. Ale to rzecz ciężka i nawet niebezpieczna, bo tam w podziemiach pilnują skarbów i samej panny różne straszysia. Dlatego najśmielszy człowiek, choćby mu się i jak podobala panna, a jeszcze lepiej jej majątności, wejść do podziemiów nie miał odwagi, ażeby go co nie ujadło...

C tej pannie i o tych majątkach wiedzieli ludzie od dawna takim sposobem, że dwa razy do roku, na Wielkanoc i na Święty Jan, usuwał się kamień, co leżał na dnie potoku, i jeżeli kto stał wtedy nad wodą, mógł zajrzeć do otchłani i widzieć tamtejsze dziwy.

Jednej Wielkanocy przyszedł do zamku młody kowal z Zesławia. Stał nad potokiem i myśli:

„Nie mogłoby się to mnie pokazać skarby?... Zaraz bym wlaził do nich, choćby przez najciaśniejszą dziurę, naladowałbym kieszenie i już nie potrzebowałbym dymać miechem”.

Ledwie tak pomyślał, aż naraz — usuwa się kamień, a kowal widzi wory pieniędzy, misy ze szczerego złota i tyle drogiej odzieży jak na jarmarku.

Ale najpierw wpadła mu przed oczy śpiąca panna, taka śliczna, że kowal stanął słupem. Spała i tylko jej lzy płynęły, a co która upadła — czy na jej koszule, czy na łóżko, czy na podłogę — zaraz zamieniała

się w klejnot. Spała i wzdychała z bólu od szpilki; a co westchnęła, to na drzewach nad potokiem zaszelepały liście nad jej strapieniem.

Już kowal chciał zejść do podziemiów; ale że czas przeszedł, więc znowu kamień zamknął się, aż zabulgotało w potoku.

Od tego dnia kowal mój nie mógł sobie miejsca znaleźć na świecie. Robota leciała mu z ręki. Gdzie nie spojrzal, widział ino potok jak szymbę, a za nią paunę, której lzy płynęły. Aż pomierzniał, bo go coś ciągle trzymało za serce rozpalonymi obcęgami. Zwyczajnie zamroczyło go.

Kiedy już całkiem nie mógł wytrzymać z tęsknoty, poszedł do jednej baby, co znała się na ziołach, dał jej srebrnego rubla i spytał o radę.

— Ano — mówi baba — nie ma tu inszej rady, tylko musisz doczekać Świętego Jana i kiedy się kamienie odłożą, musisz leżeć w otchłani. Byłeś pannie szpilkę wyjął z głowy, obudzi się, ożenisz się z nią i będziesz wielki pan, jakiego świat nie widział. Tylko wtedy o mnie nie zapomnij, że ci dobrze poradziłam. I to pamiętaj: kiedy cię strachy otoczą, a zaczniesz się bać, zaraz przeżegnaj się i umykaj w imię boskie... Cała sztuka w tym, żebyś się nie złął; złe się nie ima niebojącego człowieka.

— A powiedzcież mi — mówi kowal — jak poznać, że człowieka strach zdaje?

— Takis ty?... — mówi baba. — No to już idź do otchłani, a jak wrócisz o mnie pamiętaj!

Dwa miesiące chodził kowal do potoku, a na tydzień przed Świętym Janem wcale się stąd nie ruszył, tylko czekał. I doczekał. W samo południe kamień odsunął się, a kowal z siekierą w garści skoczył w jamę.

Co się tam koło niego nie działo, włosy na głowie stają. Otoczyły go

przecie takie poczwary, że im umarby od samego ich wejżenia. Były nietoperze wielkie jak psy, ale ino wachlowały nad nim skrzydłami. To zastąpiła mu drogę ropucha duża jak kamień, to wąż zaplątał mu się między nogi, a kiedy kowal ciapał go, wąż zaczął płakać ludzkim głosem. Były wilki takie na niego jadły, że co im piana z pyska padła, to buchnęła płomienniem, a w opoce wypalała dziury.

Wszystkie te potwory siadały mu na plecach, chwytaly go za surdut, za rękawy, ale żaden nie śmiał go skrzywdzić. Bo wiedziały, że kowal się nie boi, zaś przed niebojącym się złe umyka jak cień przed człowiekiem.

— Zginiesz tu, kowalu!... — wołały strachy, ale on tylko ścisnął siekierę w garści i tak im odpowiadał, że wstyd powtórzyć...

Dobrał się nareszcie kowal do złotego łóżka, gdzie już nawet poczwary nie miały dostępu, ino stały wokoło kłapiąc zębami. On zaraz zobaczył w głowie panny złotą szpilkę, szarpnął i wyciągnął do połowy...

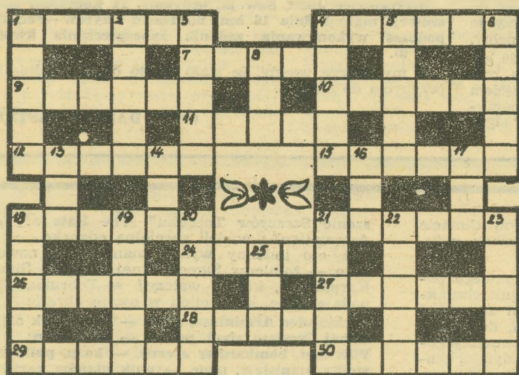
Aż krew trysnęła... wtem panna łapie go rękami za surdut i woła z wielkim płaczem:

— Czego mi ból zadajesz człowieku!...

Wtedy dopiero kowal się złął... Zatrząsał się i ręce mu opadły. Strachom tylko tego było trzeba. Który miał największy pysk, skoczył na kowala i tak go kłapał, że krew trysnęła przez okno i poplamila kamienie.

Od tej pory kamień zatkał okno od podziemiów, że go już nikt znaleźć nie może. Potok wysychł, a panna została w otchłani na pół rozbudzona. Płacze teraz już tak głośno, że ją czasem i pastuchy słyszą na łąkach, i będzie płakać wiek wieków.

Krzyżówka nr 40



POZIOMO: 1) nakaz zapłaćenia grzywny za wykroczenie; 4) jeden z głównych objawów schizofrenii; 7) włókno syntetyczne; 9) peleng; 10) przewóz towarów z zagranicy; 11) rasa psów z grupy szpiców; 12) pierwiastek chemiczny; 15) czasopismo poświęcone modzie; 18) przerażenie, strach; 21) komórka plicowa; 24) podstawowy surowiec w przemyśle ceramicznym; 26) wygnanie; 27) gąsienica; 28) pogłębiarka; 29) niedokrwistość; 30) poprawka fotografii.

PIONOWO: 1) ujeżdżalnia koni; 2) rzeka w ZSRR, uchodzi do M. Białego; 3) okres godowy u ryb; 4) przymierze, sojusz; 5) ssak z rodziny nieparzystokopytnych; 6) rodnik alifatyczny wywodzący się od metanu; 8) kraina wiecznego szczęścia; 13) jednosłka pracy; 14) wada wzroku; 16) stolica Baszkirskiej ASRR; 17) dokument urzędowy; 18) ssak z rodziny koniowatych; 19) narkotyk; 20) część Talmudu, składająca się z legend i przypowieści; 21) dawny pol. statek

towarowy rzeczny z napędem wiosłowym; 22) służy jako podstawa ozagławiania; 23) słodka likier kminkowy; 25) gatunek wierzby.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 8 października.

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

POZIOMO: 1) ukleja; 4) Sahara; 7) gawot; 9) rokok; 10) raster; 11) Ryto; 12) parada; 15) proton; 18) narwał; 21) skalar; 24) akcja; 26) nestor; 27) niewód; 28) wapno; 29) Utrata; 30) Kastor;

PIONOWO: 1) ukrop; 2) epoka; 3) agóra; 4) strop; 5) hasło; 6) akron; 8) wał; 13) ara; 14) dna; 16) rok; 17) oda; 18) nandu; 19) watra; 20) larwa; 21) Sanok; 22) awers; 23) radar; 25) cap.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 37 nagrody wylosowali pani Janina Oleksy z Piwnicznej oraz p. Adam Kurowski z Rabki i p. Andrzej Dąbrowski z Nowego Sącza.

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE – ZAKŁAD NR 3 W KRAKOWIE – NOWEJ HUCIE

w porozumieniu z Krakowską Komendą OHP

PRZYJMUJE MŁODZIEŻ

w wieku 18—23 lat do dwuletniego Ochotniczego Hufca Pracy 17—4. Przedsiębiorstwo zapewnia:

- bezpłatne zakwaterowanie w nowym komfortowym hotelu pracowniczym
- wynagrodzenie zgodne z taryfikatorem hutnictwa
- wyżywienie w stołówce hotelowej
- umundurowanie organizacyjne
- zwrot kosztów przejazdu raz w miesiącu w celu odwiedzenia rodziny

W czasie dwuletniego pobytu w hufcu możecie:

- ukończyć szkołę podstawową lub zawodową
- zdobyć atrakcyjny zawód.

ślusarza remontowego ◇ spawacza gazowego i elektrycznego ◇ operatora sprzętu ◇ murarza i malarza.

Przedsiębiorstwo gwarantuje zarobki, przewidziane w taryfikatorsze resortu hutnictwa.

Decydując się na podjęcie pracy zabezpiecz ze sobą:

- ostatnie świadectwo szkolne
- dowód osobisty
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawieniu się do rejestracji przedpoborowych

Szczegółowych informacji udziela Sekretariat Komendy Hufca, Kraków – Nowa Huta, os. XX-lecia, telefon 820-04.

Do czasu wcielenia młodzież będzie zatrudniona na warunkach ogólnopracowniczych.

Dojazd z Krakowa tramwajem nr 1, 5, 26 do Ronda Kocmyrzwoskiego, a stąd około 300 m do budynku typu „Lipsk” (niebieski).

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS fizyka, sem I — ruch postolnowy;
 6.30 „... i...”, 1. i 2. s. — biologia sem II — bakteria i wirusy — (Szczecin);
 8.10 Dla szkół: geografia, kl. VII — od Gangesu do Kanguzandzang;
 9.55 Dla szkół: krajoznawstwo, kl. IV — Góry Świętokrzyskie;
 11.55 Dla szkół: wychowanie obywatelskie, kl. VIII — organizacja pracy sejmiku;
 13.30 TTR hodowla zwierząt, sem III — organizacja bazy paszowej dla świń;
 14.00 TTR mechanizacja rolnictwa, sem III — budowa i działanie siewników — (Łódź);
 15.40 (edukacja szkolna zapowiada);
 15.50 NURT współczesne problemy pedagogiki pracy — wychowanie przez pracę w rodzinie;
 16.25 Program dnia;
 17.00 Dziennik;
 17.00 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
 17.25 „W kregu rodziny”;
 17.50 Film animowany;
 18.15 „Impulsy”;
 18.50 Dobranoc;
 19.00 Wędrowni z kamerą — „Lodowce i jeziora” — kanadyjski film dokumentalny;
 19.30 Dziennik;
 19.30 Monitor rządowy;
 20.30 „Na drugiej linii frontu” (4) — „W akcji”;
 21.55 „Listy o gospodarce”;
 22.40 Dziennik;
 22.55 „Na estradach świata” — Bruno Coquatrix i jego Olimpia (2);

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
 19.00 Kronika (Kr.);
 19.30 Dziennik;
 20.00 „Wyrok na bestie” — proces w Düsseldorfie;
 20.30 „Mój koncert” — Igor Smiałowski;
 21.15 24 godziny;
 21.25 Kto chce zostać dudarzem? — węgierski program muzyczny;
 21.45 „Sprawiedliwość stało się zadaniem” — francuski dramat obyczajowy;

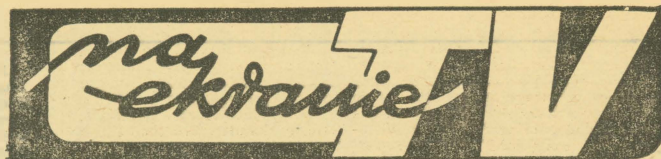
SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR hodowla zwierząt, sem III;
 6.30 TTR mechanizacja rolnictwa, sem III;
 7.00 TTR uprawa roślin, sem I;
 7.30 TTR mechanizacja rolnictwa, sem I;
 8.00 Magazyn nastolatków „Sobótka”;
 10.25 Program dnia;
 10.30 „Ostatnia bitwa generała Kleberga” — wojenny film dokumentalny;
 11.00 „Namioty i wiatry” — wrocławskie okoliczności;
 11.25 „Ciuciubabka” film obyczajowy;
 12.15 Reportaż filmowy;
 12.40 „Gwiazdy” — Greta Garbo (1);
 13.20 „Z polskimi rodem”;
 14.00 „Prorok, złoty i siedmiogrodzian” — western produkcji rumuńskiej;
 15.40 „Na polskiej kameczce” — reportaż filmowy;
 16.00 Dziennik;
 16.30 Monitor sejmowy;
 17.00 Energia — poziom życia — program publicystyczny;
 18.00 Rola — Janusz Bukowski, Radosław Szulawski, Adam Godek, Andrzej Szulawski, Adaptacja opowiadania T. Bora Dery opartego na prawdziwym zdarzeniu — głosnym porwaniu Paula Getty III. (Gdańsk);
 22.25 Blisko i daleko;
 22.55 Dziennik;
 23.10 Teatr sensacji — Włodzimierz Kuligowski i Marek Wortman „Jednouch” Henryk Bista, Jacek Godek, Andrzej Szulawski, Adaptacja opowiadania T. Bora Dery opartego na prawdziwym zdarzeniu — głosnym porwaniu Paula Getty III. (Gdańsk);

PROGRAM II

- 16.40 Program dnia;
 16.45 „Przemitynny z Rajgradu” Nim historyczny produkcji NRD;
 17.55 „Pierwsze pokrzywy” (5) radziecki serial filmowy;
 18.00 Kronika (Kr.);
 18.30 Dziennik;
 20.00 Muzyka młodej generacji — zespół „Kombi”;
 20.40 „Koncerty”;
 21.55 24 godziny;
 21.55 „Książę regent” (6) — „Boże chroń króla” — angielski serial historyczny;



2X-8X

- 22.50 „Matejko w Koryznowce” film dokumentalny (Kraków);

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
 11.15 „Mściciel Kadaitcha” — film z s. „Gorączka złota”;
 12.30 „Koniec imperatora tajgi” — radz. film przygodz;
 14.00 Człł Koszyce — CHZWP Novaly (I liga piłki wodnej);
 15.00 Międzynar. mistrz. CSRS w gimn. sport. mężczyzn;
 16.00 Wizyta w klubie;
 16.40 Zielone lata;
 17.35 Spotkanie w Brnie;
 18.25 „Porucznik Peter” — odc. oet. (6);
 19.00 Wieczorka;
 19.30 Dziennik TV;
 20.00 J. Dietl: „Wróble z 8. pietra”;
 20.45 Benefis orkiestry Karela Vlacha;
 22.05 „Borgiowie” — cz. III (ost.);
 23.15 Kino mojej młodości.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.10 TTR uprawa roślin, sem I;
 6.40 TTR mechanizacja rolnictwa, sem I;
 7.10 TTR, RTSS — widzę naszą szansę;
 7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
 8.00 „Tydzień” magazyn redakcji rolnej;
 8.40 Telewizja;
 9.00 Teleranek — w programie „Cudowny świat Walta Disneya” „O chłopcu i jego psie” (2);
 10.25 Program dnia;
 10.30 Antena;
 11.00 „Tajemnice sztuki nowoczesnej” — kubizm;
 12.00 Dziennik;
 12.45 „W świecie muzyki” wspomnienie o Jerzym Żurawie;
 13.00 „Samy o sobie” program redakcji rolnej;
 14.00 „Piorkiem i węglem” — „W świetle dawnych kronik — Wiśnica”;
 14.40 Losowanie dużego lotka;
 14.50 Dla dzieci: „Przygody Sindbada” — „Przygoda z tajemniczym kluczem”;
 15.10—23.15 TYLKO W NIEDZIELĘ;
 15.15 Aukcja staroci morskich na rzecz budowy „Daru młodzieży”;
 16.30 „Książka dla szczeniaka” reportaż z składni książek;
 16.45 „Szczęśliwe wydarzenie” komedia filmowa produkcji NRD;
 17.10 Zanim zabrzmi „Gaudeamus” — relacja ze spotkania członka biura politycznego, sekretarza KC Hieronima Kubiaka z rektorami wyższych szkół artystycznych;
 17.40 Aukcja „staroci” (2)
 17.55 „Powstanie w Łambinowicach” — reportaż w 37 rocznicę pierwszego po upadku powstania warszawskiego transportu żołnierzy Armii Krajowej do obozu w Łambinowicach;
 18.10 „Utwory dla młodych przyjaciół” — program o twórczości Józefa Prutkowskiego;
 18.05 Wieczorka;
 19.30 Dziennik;
 20.00 Wiersz dla ciebie;
 20.05 „Dłonie na oczach” (3) — serial produkcyjny;
 21.15 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Misie”;
 22.10 Sportowa niedziela;
 22.40 „Gwiazdy w USA” — reportaż z pobytu polskich artystów estradowych w USA;
 23.20 Program dnia;
 13.25 „Z żołnierskiego szlaku” — program wojenny;
 13.35 Dla młodych widzów — „Lidar”;
 14.25 „Przebiegi tygodnia”;
 15.25 Teatr wspomnień (WFI) Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga V — „Kłotnia” — reż. Adam Hanuszkiewicz;
 16.10 „Rzeczy na obczyźnie” — film dokumentalny produkcji RFN;
 17.10 Godzina z Jerzym Milanem;

PROGRAM II

- 13.25 „Z żołnierskiego szlaku” — program wojenny;
 13.35 Dla młodych widzów — „Lidar”;
 14.25 „Przebiegi tygodnia”;
 15.25 Teatr wspomnień (WFI) Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga V — „Kłotnia” — reż. Adam Hanuszkiewicz;
 16.10 „Rzeczy na obczyźnie” — film dokumentalny produkcji RFN;
 17.10 Godzina z Jerzym Milanem;

- 18.10 „Operowe skarby” — koncert muzyki operowej;
 18.05 „W kinematografie” fragmenty filmu Charlie Chaplina „Emigrant” oraz kreskówka „Kot Felix” Pata Sullivana;
 19.30 Dziennik;
 20.00 „Telewizyjny music-hall”;
 21.00 „W pracowni” — grafika Antoniego Boratynskiego;
 21.30 Filma festiwalowa — filmy Stanisława Rożewicza — „Romantyczni”;

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Chodźcie z nami...;
 11.45 Zwierciadło tygodnia;
 12.15 Występ zesp. Janosik z Brna;
 12.55 Międzynarodowy Maraton Pokoju — tr. bezpośr.;
 14.40 Międzynar. mistrz. CSRS w gimn. sport. mężczyzn;
 14.55 „Morderca z grobu” — radz. film krym.;
 16.30 „Wszyscy się pytają, komu to grają”;
 17.10 Wieczorka;
 18.00 Dziennik;
 20.10 N. Kremowa: „Zaczynać od początku”;
 21.40 Muzyka na zamku Kosel;
 22.15 „Aktorka” — film dok.;
 23.40 Przegląd ligowy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 TTR, RTSS — fizyka, sem. III;
 14.00 TTR, RTSS — wskazówki metodyczne, sem. III;
 15.55 NURT — miejsce i rola filozofii w kulturze;
 16.25 Program dnia;
 16.30 Dziennik;
 17.00 Dla dzieci — „Zwierzyniec”;
 17.30 „Dom i my”;
 17.45 „Jest życie?” (2) — „Sprawa wybrańcy”;
 18.35 Oriente — kolebka rewolucji;
 18.50 Dobranoc — „Wszystko na odwrót”;
 19.30 Dziennik;
 20.00 Rolnicze rozmowy;
 20.10 Teatr telewizji — Stanisław Grochowski — „Szalona Greta”;
 21.35 „XYZ” (1);
 22.05 Dziennik;
 22.20 „XYZ” (2);
 22.50 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 16.50 Program dnia;
 19.00 Kronika (Kr.);
 19.30 Dziennik;
 20.00 „U sąsiadów zza Odry”;
 21.30 24 godziny;
 21.40 Studio Bie;

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — fizyka;
 6.00 TTR, RTSS — wskazówki metodyczne;
 8.55 Dla szkół — program dla najmłodszych;
 11.00 Dla szkół — język polski, kl. III lic. — Stanisław Wyspiański — „Wesele” (4);
 12.50 Dla szkół — język polski, kl. IV lic. — Leon Kruczkowski — „Pierwszy dzień wolności”;
 13.30 TTR, RTSS — historia;
 14.00 TTR, RTSS — matematyka;
 16.25 Program dnia;
 16.30 Dziennik;
 17.00 Teatr — Kino telewizji najmłodszych — o mówieniu prawdy;
 17.30 Polska Kronika Filmowa;
 17.40 „Interstudo”;
 18.10 Telewizja młodych — „C.D.N.”;
 18.50 Dobranoc;
 19.00 „Camerata”;
 19.30 Dziennik;
 20.00 Publicystyka DT;
 20.15 „Zagadka dziecka księżki” — dramat obyczajowy produkcji USA;

- 21.55 Mieszkanlowe progi;
 22.40 Dziennik;
 22.55 „30 minut z architekturą”;

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
 19.00 Kronika (Kr.);
 19.30 Dziennik;
 20.00 Program historyczny;
 20.25 Wtorek melomana — o konkursie przed konkursem;
 21.25 24 godziny;
 21.35 Wiecez filmowy — polski film dokumentalny — „Wszystcy tu do mnie przyjdziecie” — film Tomasza Lengrena — kino miniatur;

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — historia;
 6.30 TTR, RTSS — matematyka;
 9.00 Dla szkół — fizyka;
 9.55 Dla szkół — praca — technika;
 11.00 Dla szkół — historia;
 13.30 TTR, RTSS — język polski;
 14.00 TTR, RTSS — historia;
 15.55 Nurt — innowacje metodyczne w nauczaniu matematyki;
 16.25 Program dnia;
 16.30 Dziennik;
 17.00 Dla dzieci — „Michałki”;
 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka;
 17.40 Magazyn motoryzacyjny;
 18.05 Mistrzostwa Europejskie w tenisie stołowym: Polska — CSRS;
 18.40 Wystąpienie ambasadora Niemieckiej Republiki Demokratycznej;
 18.50 Dobranoc;
 19.00 „Skarbiec”;
 19.30 Dziennik;
 20.00 Filmoklaty arcydzieł — „Błękity Anioł” — niemiecki dramat obyczajowy;
 21.45 Goście Old Jam Meeting „Złota Tarka 81”;
 22.15 Dziennik;
 22.50 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
 19.00 Kronika (Kr.);
 19.30 Dziennik;
 20.00 „Eksan reporterów”;
 20.30 Poradnia „Zaufanie”;
 21.00 Mistrzostwa superligi w tenisie stołowym: Polska — CSRS;
 21.45 24 godziny;
 21.55 „Szkiełko i oko” — magazyn popularno-naukowy;
 22.40 „Program morski”;

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski;
 6.30 TTR, RTSS — historia;
 8.55 Dla szkół — język polski;
 11.00 Dla szkół — muzyka;
 11.55 Dla szkół — nauka o człowieku;
 13.30 TTR, RTSS — chemia;
 14.00 TTR, RTSS — biologia;
 16.25 Program dnia;
 16.30 Dziennik;
 17.00 „Czwartek telewizji dziewcząt i chłopców”;
 18.00 „Informator turystyczny”;
 18.15 „Gotowość nr 1” — reportaż wojskowy;
 18.50 Dobranoc — „Cypisek, syn rozbójnika Rumejasa”;
 19.00 „Sonda”;
 19.30 Dziennik;
 19.30 Publicystyka DT;
 20.15 Rolnicze rozmowy;
 20.25 „Spadkobiercy pani Burke” (4) — „Robi się gorąco” — irlandzki film kryminalny;
 21.35 „Pegaz”;
 22.20 Program publicystyczny;
 22.50 Dziennik;
 23.05 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
 19.00 Kronika (Kr.);
 19.30 Dziennik;
 20.00 Nurt — innowacje metodyczne w nauczaniu matematyki;
 20.30 Nurt — współczesne problemy pedagogiki pracy;
 21.00 Nurt — miejsce i rola filozofii w kulturze;
 21.30 24 godziny;
 21.40 „Wym. czasu” — „Renifer ze złotym rogiem”;
 22.10 „Rolnicze rozmowy w kregu rodziny”;
 22.40 Utwory Ignacego Jana Paderewskiego;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

CZARNY DUNAIEC: 2 i 4 Głina czy Iszak (francuski sensacyjny); 5 i 6 Kontrast (polski, komedia satyryczna); 9 Dzieciństwo (angielski, horror); GORICE: 3 i 6 Głon mnie aż cię złapie (francuski, komedia); 7-9 Inny mężczyzna, Inna szansa (francuski, kostiumowy); GRZYBOW: 3-5 Przyjły uczyć (francuski, dramat psychologiczny); 6-8 Emil komediant (NRD, dramat społeczny); 10 BŁONKA: 3-4 Saturn-3 angielski, science-fiction); 6-9 Kung-fu (polski, dramat społeczny); JORDANÓW: 2-4 Cudze pieniądze (francuski, dramat społeczny); 6-7 Wersja plk. Zorina (radziecki, sensacyjny); KRÓŚCENKO: 2-4 Tortury (francuski, dramat); 5-7 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polski, dramat społeczny); KRYNICA: 4-6 Idealna para (USA, komedia satyryczna); 7-8 Pomyłka (rumuński, dramat psychologiczny); LIMANOWA: 3-4 Idealna para (USA, komedia satyryczna); 6-7 Przygody Ali Baby i 48 rozbójników (francuski, sensacyjny); 8-9 Kłopoty z aktorami (polski, dramat psychologiczny); ŁĄBOWA: Kino nieczynne; MŚZANA BOLA: 1-4 Lawina (USA, sensacyjny); 6-7 Ukryty w słońcu (polski, dramat psychologiczny); MUSZYNA: 2-4 Parszywa dwunastka (USA, wojenny przygodowy); 6-8 Boska Emma (CSRS, kostiumowy); NOWY SĄCZ: Podnie: 3-7 Pierwszy (polski, sensacyjny); 4-6 Kariera na zlecenie (francuski, dramat psychologiczny); NOWY TARG: 3-5 Czułe miejsca (polski, dramat psychologiczny); 6-7 Piękna i potwór (CSRS, sensacyjny); 8-9 Włóczęga (polski, komedia); 10 Autostopowicz (CSRS, dramat psychologiczny); PORONIN: 2-4 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia); 6-8 Dora nadaje (węgierski, sensacyjny); RABA WYZNA: 3-4 Zandarm na emeryturze (francuski, komedia); 6-7 Zamach stanu (polski, dramat społeczny); RABKA: 1-4 Norma Roka (USA, dramat spo-

REPERTUARIUM KIN

1-4 Głon mnie aż cię złapie (francuski, komedia); 5-6 Kontrast (polski, komedia satyryczna); 7-8 Pomyłka (rumuński, dramat psychologiczny); 9-10 Kariera na zlecenie (francuski, dramat psychologiczny); 11-12 Włóczęga (polski, komedia); 13-14 Włóczęga (polski, komedia); 15-16 Włóczęga (polski, komedia); 17-18 Włóczęga (polski, komedia); 19-20 Włóczęga (polski, komedia); 21-22 Włóczęga (polski, komedia); 23-24 Włóczęga (polski, komedia); 25-26 Włóczęga (polski, komedia); 27-28 Włóczęga (polski, komedia); 29-30 Włóczęga (polski, komedia); 31-32 Włóczęga (polski, komedia); 33-34 Włóczęga (polski, komedia); 35-36 Włóczęga (polski, komedia); 37-38 Włóczęga (polski, komedia); 39-40 Włóczęga (polski, komedia); 41-42 Włóczęga (polski, komedia); 43-44 Włóczęga (polski, komedia); 45-46 Włóczęga (polski, komedia); 47-48 Włóczęga (polski, komedia); 49-50 Włóczęga (polski, komedia); 51-52 Włóczęga (polski, komedia); 53-54 Włóczęga (polski, komedia); 55-56 Włóczęga (polski, komedia); 57-58 Włóczęga (polski, komedia); 59-60 Włóczęga (polski, komedia); 61-62 Włóczęga (polski, komedia); 63-64 Włóczęga (polski, komedia); 65-66 Włóczęga (polski, komedia); 67-68 Włóczęga (polski, komedia); 69-70 Włóczęga (polski, komedia); 71-72 Włóczęga (polski, komedia); 73-74 Włóczęga (polski, komedia); 75-76 Włóczęga (polski, komedia); 77-78 Włóczęga (polski, komedia); 79-80 Włóczęga (polski, komedia); 81-82 Włóczęga (polski, komedia); 83-84 Włóczęga (polski, komedia); 85-86 Włóczęga (polski, komedia); 87-88 Włóczęga (polski, komedia); 89-90 Włóczęga (polski, komedia); 91-92 Włóczęga (polski, komedia); 93-94 Włóczęga (polski, komedia); 95-96 Włóczęga (polski, komedia); 97-98 Włóczęga (polski, komedia); 99-100 Włóczęga (polski, komedia); 101-102 Włóczęga (polski, komedia); 103-104 Włóczęga (polski, komedia); 105-106 Włóczęga (polski, komedia); 107-108 Włóczęga (polski, komedia); 109-110 Włóczęga (polski, komedia); 111-112 Włóczęga (polski, komedia); 113-114 Włóczęga (polski, komedia); 115-116 Włóczęga (polski, komedia); 117-118 Włóczęga (polski, komedia); 119-120 Włóczęga (polski, komedia); 121-122 Włóczęga (polski, komedia); 123-124 Włóczęga (polski, komedia); 125-126 Włóczęga (polski, komedia); 127-128 Włóczęga (polski, komedia); 129-130 Włóczęga (polski, komedia); 131-132 Włóczęga (polski, komedia); 133-134 Włóczęga (polski, komedia); 135-136 Włóczęga (polski, komedia); 137-138 Włóczęga (polski, komedia); 139-140 Włóczęga (polski, komedia); 141-142 Włóczęga (polski, komedia); 143-144 Włóczęga (polski, komedia); 145-146 Włóczęga (polski, komedia); 147-148 Włóczęga (polski, komedia); 149-150 Włóczęga (polski, komedia); 151-152 Włóczęga (polski, komedia); 153-154 Włóczęga (polski, komedia); 155-156 Włóczęga (polski, komedia); 157-158 Włóczęga (polski, komedia); 159-160 Włóczęga (polski, komedia); 161-162 Włóczęga (polski, komedia); 163-164 Włóczęga (polski, komedia); 165-166 Włóczęga (polski, komedia); 167-168 Włóczęga (polski, komedia); 169-170 Włóczęga (polski, komedia); 171-172 Włóczęga (polski, komedia); 173-174 Włóczęga (polski, komedia); 175-176 Włóczęga (polski, komedia); 177-178 Włóczęga (polski, komedia); 179-180 Włóczęga (polski, komedia); 181-182 Włóczęga (polski, komedia); 183-184 Włóczęga (polski, komedia); 185-186 Włóczęga (polski, komedia); 187-188 Włóczęga (polski, komedia); 189-190 Włóczęga (polski, komedia); 191-192 Włóczęga (polski, komedia); 193-194 Włóczęga (polski, komedia); 195-196 Włóczęga (polski, komedia); 197-198 Włóczęga (polski, komedia); 199-200 Włóczęga (polski, komedia); 201-202 Włóczęga (polski, komedia); 203-204 Włóczęga (polski, komedia); 205-206 Włóczęga (polski, komedia); 207-208 Włóczęga (polski, komedia); 209-210 Włóczęga (polski, komedia); 211-212 Włóczęga (polski, komedia); 213-214 Włóczęga (polski, komedia); 215-216 Włóczęga (polski, komedia); 217-218 Włóczęga (polski, komedia); 219-220 Włóczęga (polski, komedia); 221-222 Włóczęga (polski, komedia); 223-224 Włóczęga (polski, komedia); 225-226 Włóczęga (polski, komedia); 227-228 Włóczęga (polski, komedia); 229-230 Włóczęga (polski, komedia); 231-232 Włóczęga (polski, komedia); 233-234 Włóczęga (polski, komedia); 235-236 Włóczęga (polski, komedia); 237-238 Włóczęga (polski, komedia); 239-240 Włóczęga (polski, komedia); 241-242 Włóczęga (polski, komedia); 243-244 Włóczęga (polski, komedia); 245-246 Włóczęga (polski, komedia); 247-248 Włóczęga (polski, komedia); 249-250 Włóczęga (polski, komedia); 251-252 Włóczęga (polski, komedia); 253-254 Włóczęga (polski, komedia); 255-256 Włóczęga (polski, komedia); 257-258 Włóczęga (polski, komedia); 259-260 Włóczęga (polski, komedia); 261-262 Włóczęga (polski, komedia); 263-264 Włóczęga (polski, komedia); 265-266 Włóczęga (polski, komedia); 267-268 Włóczęga (polski, komedia); 269-270 Włóczęga (polski, komedia); 271-272 Włóczęga (polski, komedia); 273-274 Włóczęga (polski, komedia); 275-276 Włóczęga (polski, komedia); 277-278 Włóczęga (polski, komedia); 279-280 Włóczęga (polski, komedia); 281-282 Włóczęga (polski, komedia); 283-284 Włóczęga (polski, komedia); 285-286 Włóczęga (polski, komedia); 287-288 Włóczęga (polski, komedia); 289-290 Włóczęga (polski, komedia); 291-292 Włóczęga (polski, komedia); 293-294 Włóczęga (polski, komedia); 295-296 Włóczęga (polski, komedia); 297-298 Włóczęga (polski, komedia); 299-300 Włóczęga (polski, komedia); 301-302 Włóczęga (polski, komedia); 303-304 Włóczęga (polski, komedia); 305-306 Włóczęga (polski, komedia); 307-308 Włóczęga (polski, komedia); 309-310 Włóczęga (polski, komedia); 311-312 Włóczęga (polski, komedia); 313-314 Włóczęga (polski, komedia); 315-316 Włóczęga (polski, komedia); 317-318 Włóczęga (polski, komedia); 319-320 Włóczęga (polski, komedia); 321-322 Włóczęga (polski, komedia); 323-324 Włóczęga (polski, komedia); 325-326 Włóczęga (polski, komedia); 327-328 Włóczęga (polski, komedia); 329-330 Włóczęga (polski, komedia); 331-332 Włóczęga (polski, komedia); 333-334 Włóczęga (polski, komedia); 335-336 Włóczęga (polski, komedia); 337-338 Włóczęga (polski, komedia); 339-340 Włóczęga (polski, komedia); 341-342 Włóczęga (polski, komedia); 343-344 Włóczęga (polski, komedia); 345-346 Włóczęga (polski, komedia); 347-348 Włóczęga (polski, komedia); 349-350 Włóczęga (polski, komedia); 351-352 Włóczęga (polski, komedia); 353-354 Włóczęga (polski, komedia); 355-356 Włóczęga (polski, komedia); 357-358 Włóczęga (polski, komedia); 359-360 Włóczęga (polski, komedia); 361-362 Włóczęga (polski, komedia); 363-364 Włóczęga (polski, komedia); 365-366 Włóczęga (polski, komedia); 367-368 Włóczęga (polski, komedia); 369-370 Włóczęga (polski, komedia); 371-372 Włóczęga (polski, komedia); 373-374 Włóczęga (polski, komedia); 375-376 Włóczęga (polski, komedia); 377-378 Włóczęga (polski, komedia); 379-380 Włóczęga (polski, komedia); 381-382 Włóczęga (polski, komedia); 383-384 Włóczęga (polski, komedia); 385-386 Włóczęga (polski, komedia); 387-388 Włóczęga (polski, komedia); 389-390 Włóczęga (polski, komedia); 391-392 Włóczęga (polski, komedia); 393-394 Włóczęga (polski, komedia); 395-396 Włóczęga (polski, komedia); 397-398 Włóczęga (polski, komedia); 399-400 Włóczęga (polski, komedia); 401-402 Włóczęga (polski, komedia); 403-404 Włóczęga (polski, komedia); 405-406 Włóczęga (polski, komedia); 407-408 Włóczęga (polski, komedia); 409-410 Włóczęga (polski, komedia); 411-412 Włóczęga (polski, komedia); 413-414 Włóczęga (polski, komedia); 415-416 Włóczęga (polski, komedia); 417-418 Włóczęga (polski, komedia); 419-420 Włóczęga (polski, komedia); 421-422 Włóczęga (polski, komedia); 423-424 Włóczęga (polski, komedia); 425-426 Włóczęga (polski, komedia); 427-428 Włóczęga (polski, komedia); 429-430 Włóczęga (polski, komedia); 431-432 Włóczęga (polski, komedia); 433

Przy absolutnej ciszy pewien 28-letni Amerykanin słyszy zupełnie wyraźnie w swojej głowie... program radiowy najbliższej stacji. Początkowo opowieści o posiadaniu „w głowie radioodbiornika” uważano za kłamstwo albo historię. Szczegółowe badania lekarskie potwierdziły jednak, że mówił prawdę. Gdy ułożono go na calkowicie izolowanym pokoju potrafił dokładnie wymienić, co nadawała stacja Miami! Jedynym wytłumaczeniem przedziwnego zjawiska było dla lekarzy to, że mężczyzna walczył w Wietnamie, był ranny i w kręgu szynnych miał jeszcze 10 małych odłamków pocisków z

CIEKAWOSTKI

granatnika. Być może one działały jak radioodbiornik... Na tym samym pomysłem oparta jest w Polsce niedawno wydana powieść Leszka Proroka.

Szpiegiem w kieszeni można by nazwać pióro z ukrytym mikrofonem sprzedawane we Francji za 2500 franków. Czułość mikro-

fonu jest taka sama jak ludzkiego ucha, a jego zasięg wynosi 60 metrów. Rozmowa może być odbierana za pomocą zwykłego radia na falach długich. Cztery minibaterie zapewniają działanie urządzenia przez 80 godzin. Piórem tym, oczywiście, oprócz podsłuchiwanie, można również pisać.

Jubileusz 15-lecia obchodziło biuro pisania przemówień w Bogocie. Jest to prawdopodobnie jedyna tego rodzaju placówka na świecie, która funkcjonuje pod oficjalną nazwą jako — „Krajowa Fabryka Przemówień w Kolumbii”. Slogan reklamowy brzmi: Myślny za pana! W ciągu 15 lat istnienia firma założona przez dziennikarza, wyprodukowała 5480 przemówień i odczytów. Pisze się wszystko i dla wszystkich — od tekstów na ślubie i pogrzebie, po superoficjalne wystąpienia różnych notabli. Zamówienia napływają z sąsiednich krajów, a nawet z innych kontynentów.

NIE CAŁUJ

W szpitalu w Zagrzebiu na tabliczkach przy łóżkach chorych obok nazwiska, wieku i diagnozy wypisuje się również przyczynę choroby. Niedawno na jednej z takich tabliczek można było przeczytać: „Mirko Zelic, lat 21, cztery złamane żebra. Pocałunek przy szybkości 100 km na godzinę”.



W SZKOLE

Pod koniec lekcji katechizmu ksiądz pyta:

— Który z was chłopcy, chciałby iść do nieba?

Wszystkie ręce podnoszą się do góry. Tylko mały Józio siedzi bez ruchu.

— A ty, mój mały — pyta ksiądz — ty nie chcesz iść do nieba?

— Chcę! Ale obiecałem mamie, że po lekcjach wrócę do domu.

Humor w szkocką kratkę

W ogrodzie

Bogaty gospodarz Begg uczył ogrodnika jak ma ścinać trawę. „Tu od ziemi jeden cal, a pozostała tyle co nad kosa. Bo to co na górze jest najlepsze — daje bowiem więcej siana”.

Kiedy ogrodnik skończył już pracę i przyszedł na obiad, gospodarz nalał mu pół szklaneczki whisky. Na co ogrodnik odpowiedział:

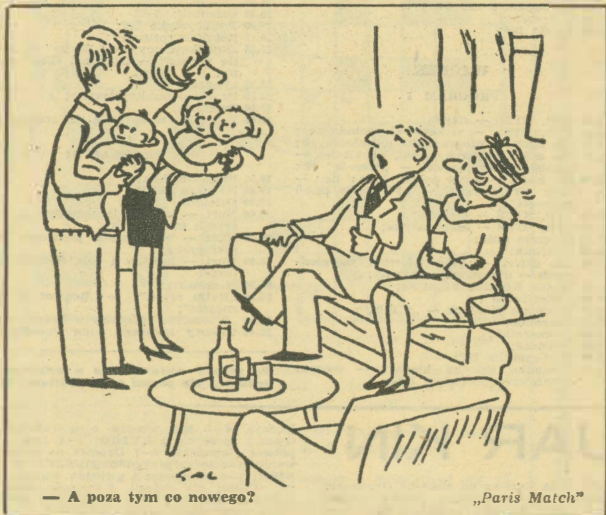
— Należycie mi gospodarzu pełną, bo to co na górze jest przecież najlepsze.

Na omentarzu

Zmarł pewien stary milioner i cały swój majątek przekazał trzem mężczyznom, stawiając przy tym tylko jeden warunek: że każdy z nich musi wrzucić do jego grobu 5 funtów w jednym banknocie. Anglik włożył do trumny 5 funtów w jednym banknocie, Irlandczyk — 5 funtów drobnymi, a Szkot położył czek na 15 funtów, a te dziesięć, które ofiarowali jego poprzednicy zabrał jako resztę.



DR. JULIAN BOHDANOWICZ



Gabriel Laub

CENTAUR

Żaden podręcznik mitologii o tym nie wspomina, ale centaur jest symbolem prawdy. Tylko on może nim być, ponieważ jest krzyżówką jeźdźcy i konia. Prawda jeźdźca nigdy nie może być pełną, zbyt często zaprzeczają prawdę konia; lecz również koń nie zawsze może mieć rację — choćby dlatego, że jest koniem.

Mity przypisują centaurom pochodzenie nieco mętne, ale zdecydowanie półboskie i półczłowiecze. Cywilizowani i ulizani Grecy gardzili nimi z powodu ich dzikości i szorstkości. Mądrość przyznawali tylko temu, kto był przyjaciелеm Heraklesa i innych wybitnych mężów.

Gdyby te dowody nie wszystkich przekonały, że mamy tu do czynienia z alegorią prawdy, daję dowód absolutnie niezbity: rozstrzygającą wojnę z ludźmi przegrały tylko centaury tchórzliwe, które miały dość rozumu, by uciec.

Prawda jest centaurom. Ma ludzką głowę, aby mogła widzieć i myśleć, i końskie kopyta, by kopnąć i biegać. Ludzie postępują z prawdą jak z koniem: ujeżdżają, popędzają biczem, karmią — dopóki chcą by ich nosiła. A potem oddają do rzeźni. Postępują z nią jak z człowiekiem — nie dlatego, że ma kopyta, lecz dlatego, że ma ludzką głowę. I odwrotnie: jeśli ma dość silne kopyta, postępują z nią jak z zwierzęciem — starając się ją przekupić.

Prawda ma jedynę wycieczkę: schować twarz pod błazeńską maskę, aby myślano, że jest tresowanym koniem z cyrku. Pozwalają jej produkować, dopóki sądzą, że nie jest zdolna do niczego innego, jak tylko do rozweselania. Jeśli się zdradzi, że nie jest koniem, zająć jej widział lub przerobią na kielbasy.

Przetłumaczył ANTONI KROH

PERSPEKTYWA

Na ogół ludzie nie są przesadnie zadowoleni z sytuacji panującej w kraju. Szczęśliwym wyjątkiem jest pan Sobaczko. Spotkał się go na ulicy. Szedł, prowadząc rower.

— Kola powinny się obracać, ponieważ w przeciwnym wypadku łożyska mogą ulec korozji — wyjaśnił.

— Jdzie pan na spacer? — zapytała baronowa Solowiejczyk.

— Nie odparł pan Sobaczko. — Wyprowadzam rower na spacer. W czasie jazdy zużywają się opony i niepotrzebnie pracuje łańcuch. Po co mi to?

— Istotnie — zgodziła się baronowa Solowiejczyk. — W końcu nie jest pan milionerem, żeby pozwalać sobie na ekstrawagancję.

Pan Sobaczko rozpromieniał się.

— Zawsze marzyłem, żeby zostać milionerem! — powiedział ścisząc głos. — Milionerzy mają dobre życie. Pałace, służbę, luksusowe samochody. Na ogół jeżdżą Rolls-Royce'ami.

— Co to pana obchodzi? — zdziwił się Bezpalczyk.

Pan Sobaczko jeszcze bardziej ściszył głos. — Przymierzam się — powiedział. — Wiąże poważne nadzieje z rowerem.

Baronowa uśmiechnęła się blade.

Pan Sobaczko ujął baronową pod rękę.

— Jest porozumienie rządu ze związkami zawodowymi w tej sprawie — szepnął. — Będę miał milion! Tylko wypada nieco poczekać. Kiedy rowery dojdą do miliona, sprzedam rower i zostanę milionerem! Rower jest w dobrym stanie.

— Słodki Jezu! — powiedziała baronowa. — I nie więcej nie trzeba robić?

— Nic — rzekł pan Sobaczko. — Kwestia cierpliwości. Jak się będzie coś robić, to w ogóle do tego nie dojdzie!

Odszedł i znikł w perspektywie ulicy.

Perspektywa wydała się nam smutna.

MEGAN „Szpilki”